Nr. 143 Kraków, Środa dnia 27 Czerwca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8, kwartalnie 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Otchłań.

Nowy grom padł na świat! Zdradziecki morderca, ofiarowując wonne kwiaty w darze—niósł w nich śmierć prezydentowi Rzeczypospolitej francuskiej, a przeciąwszy wątek życia, jednego z najzacniejszych ludzi, jakiego współczesna nam historja wydała, tem samem przeraził ludzkość całą, bo nietylko groza nas przejmuje na widok spełnionej zbrodni. ale również duch czuje się zaniepokojonym, widząc przed sobą otwierającą się otchłań.

Tak jest. Wobec tego, co się stało w Lugdunie, przyszłość dla społeczeństw europejskich przedstawia się jakby otchłań czarna, bo nikt z nas nie wie, co jutro przyniesie. Czy mamy jeszcze mówić o naturze anarchizmu, o jego dążnościach i celach, skoro już tylekroć poruszaliśmy ten temat, a niedawno temu, poddaliśmy go nawet szczegółowemu rozbiorowi w szeregu artykułów pod napisem: „Choroby wieku“? Teoretyczne rozprawy uważamy przeto za zbyteczne, zwłaszcza, że po świeżej zbrodni anarchistów, musi ucichnąć dyskusja, a zacznie się epoka czynów.

Ludzkość nie da się dłużej niepokoić i tyranizować. Owi zwyrodnieni, którym się zdaje, że przez mordowanie niewinnych, przez zamachy na ludzi siedzących spokojnie w kawiarniach, przez zabijanie kobiet i dzieci, modlących się w kościołach, — że przez te piekielne czyny zdobędą samowolę, do której dążą i zaprowadzą anarchistyczny raj na ziemi — raj urągający wszelkiej władzy, wszelkiemu porządkowi, wszelkiemu Bóstwu, ci panowie przeliczyli się w szatańskiej swojej rachubie! Zamiast wolności, gotowi na cały świat ściągnąć niewolę, zamiast raju chorobliwie wymarzonego, mogą łatwo zgotować światu otchłań.

A przykład tego mamy już w Rosji. Koniec panowania Aleksandra II., w porównaniu z tem, co dziś tam się dzieje, był niezmiernie łagodny i prawie wolnomyślny. Nihilistom było jednak tego mało. Chcieli więcej, zamordowali cara, i co przez to osiągnęli? Miasto konstytucji, nastąpił ucisk, setki zginęły odtąd na szubienicy, tysiące pociągnęły na Sybir, żelazna ręka zaciężyła na całem państwie, w Rosji nie wolność dziś panuje, lecz tyranja. Z drugiej atoli strony nie da się zaprzeczyć, że wśród tych okropnych stosunków mają tam przynajmniej spokój.

Czyżby to samo miało i w Europie nastąpić? Nie chcemy tego jeszcze przypuszczać, raczej wierzyć pragniemy, że roztropności rządów uda się uniknąć skrajnych zapędów, wszelako na co już dziś społeczeństwa powinny być przygotowane, to na niemiłosierne tępienie anarchizmu, bez względu na to, w jakiej formie choroba ta się przejawia, czy jako propaganda jawna, czy jako rozbiory teoretyczne, czy nareszcie jako czyny na wzór ostatniego, lugduńskiego! Słuszność miał burmistrz Lugdunu, gdy w proklamacji swojej powiedział, iż na równi z mordercami stoją ci, którzy teorjami swemi ich ramię uzbrajają.

Czarna tedy otchłań przed nami — czarna, a co nam jutro przyniesie, któż to przewidzieć zdoła?

Zamordowanie Carnota.

Po strasznej zbrodni przypominają dzienniki najdrobniejsze szczegóły z ostatnich chwil Carnota. Postać jego występuje dla Paryżan wyraziście. Ostatni raz ukazał się on publiczności w galerji obrazów i przy rozegraniu *Grand prix*. Bez ostentacji, w towarzystwie tylko jednego oficera marynarki, zwidzał w przedostatni piątek „Salon“, błagalnym wzrokiem dając do poznania, że pragnie zachować *incognito*. Spostrzeżono wtedy, że, dziwnym zbiegiem okoliczności, krok w krok za Carnotem, postępowało grono silnych mężczyzn, którzy nie wyglądali wcale na zwidzających; czuwano troskliwie nad prezydentem. Tak samo było na wyścigach. I tu i tam okazywano mu delikatnie głęboki szacunek. Wyglądał czerstwo, jedynie historyczny czarny zarost zamienił się na szpakowaty.

W następnych dniach wyjechał na wystawę do Lugdunu, aby już żywym nie wrócić. Nadaje to jemu jakiś wyrazisty urok, że padł, jak żołnierz na stanowisku, przy spełnianiu obowiązku. Pobyt jego w Lugdunie nie był wycieczką turysty, ale nakazany względami państwowemi: ustrój bowiem republikański wymaga takich inspekcyjnych podróży, w których widok głowy państwa utwierdzić ma jednych, pociągnąć chwiejnych, a ułagodzić nieprzyjaźnych. Przyjęcia takie są zwykle dość sztywne, a owacje, wypowiadane przy tej sposobności, nie wychodzą po za obręb konwenansu. Jednakże Carnot potrafił na tej drodze zjednać sobie popularność właśnie wskutek niezrównanych swych zdolności reprezentacyjnych; spokój, wykwintność form i serdeczność cenią Francuzi więcej, niż jakikolwiek inny naród, a te, nie inne przymioty rozwijał Carnot na urzędowych recepcjach, dla tego też zyskał oryginalną nazwę: *le plus correct président* (najbardziej wzorowy prezydent). Na ostatniem przyjęciu lugduńskich naczelników władz był p. Carnot w bardzo dobrym humorze. W niedzielę rano ukazał się we wielkiej sali prefektury, mając przy boku swoim prezesa ministrów, Dupuy'ego, jenerała Boriusa i świtę wojskową. Arcybiskup lugduński, Collié, przybył pierwszy na powitanie prezydenta; wymieniono uprzejme słowa. Prezydent trybunału lugduńskiego, przewodniczący deputacji sędziów, wyrzekł przy powitaniu do Carnota słowa, dziwnie oświetlające następne wydarzenia: „Pokój i zgoda panują między nami. Wszyscy mamy jedno tylko życzenie, jeden cel: Szybki i równy wymiar sprawiedliwości dla wszystkich!“ Arcybiskup Coullié, który niedawno zaczepiony został przez rząd, przemawiał, jak przystało na księcia Kościoła, w nader pojednawczy sposób: „P. Prezydencie! Szczęśliwy jestem, że mogę na nowo Cię zapewnić o moim dla Ciebie szacunku i o patrjotyzmie wszystkich podwładnych mi kapłanów. Nasze szczęście widzimy w tem, gdy wolno nam pracować na chwałę Boga i pożytek Francji“. Carnot podziękował żywo za to lojalne oświadczenie. Wysłuchawszy wszystkich programowych przemówień, rozpoczął rozdawać odznaczenia. Między innemi otrzymało 25 robotników honorowe medale. Po objedzie zwidzał wystawę, a zaś wieczorem, o 7-ej, znalazł się w sali giełdowej na bankiecie, w którym brało udział 1.100 osób. Żegnany z wielkim entuzjazmem, opuścił bankiet, udając się na galowe przedstawienie: „*Andromaque*“. Niestety, nie dojechał już do teatru — w drodze dosięgła go zbrodniarza ręka.

Co do samego zamachu zbrodniczego, donoszą jeszcze następujące szczegóły: Carnot jadąc w powozie, trzymał w lewej ręce kapelusz, prawą zaś dziękował tłumom za pozdrowienia serdeczne i gorące przyjęcie. Mnóstwo nieznajomych mu osób z pośród publiczności cisnęło się do samego powozu, wszyscy chwytali prezydenta za rękę, a on nawzajem każdego ściskał uprzejmie. Wśród tego także i morderca zbliżywszy się z bukietem, ujął Carnota za tę prawą rękę i trzymając ją w swojej, drugą, z wściekłością, sztyletem po dwakroć w brzuch go ugodził. Mordercze żelazo było 25 ctm. długie, z rękojeścią miedzianą, pozłacaną. Sztylet ten dzisiaj znajduje się u prefekta policji, p. Lepina, który w fatalnej przejażdżce towarzyszył Carnotowi, a teraz kieruje śledztwem.

Gdy Cesario zasztyletował Carnota, opodal stojący kupiec lugduński, niejaki Goulhiat, zabiegł mu drogę, nie wiedząc o zbrodni a biorąc Cesaria za złodzieja kieszonkowego ujął go za kołnierz. W tej samej chwili pani Policart, która widziała najlepiej zamach Cesaria, krzyknęła: „To morderca, trzymajcie go dobrze!“ Potem zaraz aresztowano zbrodniarza.

Gdy się to działo na ulicy, liczna publiczność w strojach galowych, w uroczystym nastroju oczekiwała Carnota w teatrze. Wtem nagle, jak iskra elektryczna, przebiegła od fotelu do fotelu wstrząsająca wiadomość. Prawie nikt wierzyć nie chciał w prawdę pogłoski. Kobiety mdlały krzycząc głośno. Wiele osób wybiegło z sali. Wśród gęstych szpalerów jechał powóz prezydenta, wewnątrz siedzieli: prefekt Rodany, brat Dupuyego i jeden z deputowanych. Tłum ujrzawszy powóz, sądził, że prezydent jedzie, więc jak burza, zerwały się okrzyki. „Niech żyje Carnot! wiwat Republika!“ Wtedy prefekt Rivaud i deputowany Chaudey wychylili się z powozu, a prefekt skinął ręką i zawołał: „Nie krzyczcie!... Prezydent padł ofiarą zamachu!“ Na to z tysiąca piersi odpowiedział ryk wściekłości. Rivaud pospieszył do teatru. Wszedł do loży Carnota, a w tej chwili cała publiczność z miejsc powstała, pewna, że prezydent się zjawi i że pogłoski o zamachu na niego były nieprawdziwe. Ale twarz prefekta blada, z wyrazem boleści, mówiła sama więcej, niż usta. Wszyscy oniemieli w oczekiwaniu niepewnem. Rivaud zbliżył się do balustrady loży, ale łkanie ścisnęło mu gardło, tak trudno mu było obwieścić to, co zaszło. Po chwili dopiero drżącym od wzruszenia głosem odezwał się: „Moi panowie! Prezydent Republiki został przed chwilą zamordowany!“ Wściekłość ogarnęła publiczność; zewsząd zer-

wały się okrzyki: „Śmierć mordercy! Zemsta, zemsta!“ Prefekt po chwili mówił dalej: „W ulicy de la République zasztyletował go jakiś nędznik!“ Nowe krzyki. „Zostawiliśmy pana Carnota w rękach lekarzy... W takich okolicznościach, gdy smutek napełnia wszystkie serca, nie może się naturalnie odbyć galowe przedstawienie.“ Publiczność opuszcza salę widzów, poważniejsi wychodzą w ponurej żałobie, gorętsi ze wzburzeniem bezgranicznem wybiegają na ulicę.

Naoczni świadkowie opowiadają następujące szczegóły o powrocie powozu Carnota po zamachu: Na dziedziniec prefektury powóz szybko zajechał, a gdy się zatrzymał, wyskoczyli z niego jenerał Borius, prefekt Rivaud i mer. Wtedy ujrzano prezydenta Republiki na wznak leżącego na poprzek siedzenia w powozie. Był bezprzytomny, oczy miał przymknięte. Kamizelka jego była rozpięta, także nogi i wogóle dolną część ciała miał ogołoconą z ubrania, ponieważ w pierwszej chwili wszędzie rany szukano. Koszula, wyciągnięta z ubrania, zwisała, zabarwiona wielkiemi plamami krwi, a na niej leżała niezdjęta szeroka szarfa legii honorowej. Ten widok okropny pierwszego obywatela Francji, sternika nawy państwowej, znajdującego się w podobnym stanie, wycisnął łzy szczere z oczu tłumów. Ranę otrzymał w lewą stronę, poniżej serca. Wszyscy mają już Carnota za umarłego. Borius, Rivaud i mer z wielkim trudem podnoszą z poduszek powozu omdlałe ciało i dźwigają je sami wzdłuż westybulu, następnie główwemi schodami niosą je na pierwsze piętro. Przywołani natychmiast lekarze, byli od razu tego zdania, że operacja w tym wypadku będzie nieuniknioną.

Kiedy dr. Ollier poruszył lancetem świeżą ranę otwartą, Carnot nagle oprzytomniał i słabym, drżącym głosem, który ledwie lekarze usłyszeli, wyszeptał: „Jak straszną boleść mi sprawiacie!“ Wtedy operatorowie obwiązali ranę należycie bandażami.

Wejścia do pokoju, w którym złożono prezydenta, strzegą pilnie, nie wpuszczając do wnętrza nikogo, prócz lekarzy. Jedynie jenerał Borius i kilku przybocznych oficerów prezydenta, mają teraz wstęp do umierającego. Przed pałacem niezliczone tłumy ludności cisną się ku bramie, chcąc co chwila dowiedzieć się bliższych szczegółów. Na wszystkich twarzach malują się paniczne przerażenie, wszystkie usta pytają trwożliwie, czy jeszcze żyje najlepszy z prezydentów?...

Około północy przybył do łoża prezydenta arcybiskup lugduński i pozostał przy nim kilka minut, poczem usunął się do sąsiedniego pokoju. Dopiero, kiedy przed godz. pół do 1 w nocy wszystko wskazywać zaczęło, że prezydent kona, powrócił arcybiskup w towarzystwie wielkiego wikarego do komnaty śmierci i udzielił pasującemu się ze zgonem ostatnich Sakramentów. Wtedy Carnot, zupełnie przytomny, rzekł dwukrotnie: *Je m'en vais...* (już po mnie, umieram.) Na te słowa nachylił się nad konającym dr Poucet i rzekł do niego: „Prezydencie, twoi przyjaciele są przy panu“. Ledwie zrozumiałym szeptem odrzekł Carnot: „Wasza tu obecność sprawia mi wielkie szczęście“... To były już ostatnie wyrazy, które się przez jego wargi przedarły. W kilka sekund później, serce bić przestało na zawsze... Zegar wskazywał 45 minut po północy, z niedzieli na poniedziałek, gdy ostatnie tchnienie wydała pierś krwią oblana.

Lugdun był tego wieczora cały rzęsiście iluminowany. W pół godziny po wielkiej zbrodni, jakby na komendę, zgasły wszystkie płomienie, wszystkie światełka w oknach na wszystkich ulicach i placach miejskich. Wieść hiobowa, a jak rażenie pioruna z czystego nieba niespodziewana, nieprzewidziana, obiegła lotem błyskawicy całe miasto, wszędzie popłoch niecąc; mieszkańcy Lugdunu osłupieli w pierwszej chwili, ale przygnębienie pod wpływem tak strasznego ciosu ogólno-narodowego, niebawem ustąpiło wściekłej złości na królobójcę i pragnieniu krwawej zemsty i pomsty.

Tymczasem dziki morderca, aresztowany na miejscu, gdy go już policja przed zemstą tłumów obroniła i drzwi za nim zamknęła, uparcie milczał przy badaniu śledczego sędziego. Odmawiając mu wszelkich odpowiedzi, twierdził, że chce zeznawać tylko przed przysięgłymi. Nakoniec jednak rzucił jedno, jedyne, a ważne zeznanie, że jest „**anarchistą**“.

Co do osoby mordercy, nie ma pewności, ile ma lat, mniej więcej jednak liczyć może 20 do 25. Ubrany był w jasno-bronzowe suknie płócienne. na głowie miał rodzaj czapki dżokejskiej. Znaleziono przy nim książeczkę robotniczą, do której ostatni raz zaciągnięto datę 20 bm. Przez ostatnich sześć miesięcy mieszkał podobno w Cette. Pochodzi z prowincji Medjolańskiej we Włoszech, urodził się w Monte Visconti. Podczas śledztwa w pierwszej chwili, gdy go pytano o pochodzenie, napisał na kartce: „Cesario Giovanni, Corso duca di Genova, przy najdostojniejszej familii Francesco Magui“. Jak można sądzić z wyrazu twarzy, morderca stoi na niskim szczeblu wykształcenia.

Jenerał Borius telegrafował do pani Carnot: „Stan prezydenta niepokojący, ale nie beznadziejny. Krwawienie zatamowano“. Wiadomość tę przyjęła prezydentowa spokojnie i kazawszy zawołać domowego lekarza, podała mu złowrogą depeszę. „Jeźli krwawienie ustało, zatem niebezpieczeństwo niegroźne“ rzekł lekarz. Mme Carnot odparła: „Mimo to jadę bezzwłocznie i zabieram pana i moje dzieci“. Wkrótce potem odjechała osobnym pociągiem z dwoma synami i lekarzem. Ujrzawszy w Lugdunie żałobną chorągiew, jeden z synów o mało co nie stracił przytomności.

Ministrowie bawiący dotąd w Lugdunie wyjechali natychmiast po skonaniu Carnota do Paryża, gdzie o godzinie 2 w nocy zwołali radę ministrów. Minister wojny, jenerał Mercier, oświadczył, że na drodze telegraficznej zalecił wszystkim komendantom korpusów pogotowie. W urzędowym organie ukazała się następująca nota: „Prezes senatu jako przewodniczący *Assemblée nationale* zarządza, aby obiedwie Izby stawiły się w środę dnia 27 czerwca, o godzinie pierwszej w południe do Wersalu na kongres, celem wyboru Prezydenta Rzpltej.

Prezydent Izby dep., Casimir-Perier dowiedział się o katastrofie na wieczorku u hrabiny Groffuleé. W chwili, gdy artystka Opery komicznej panna Delma śpiewała piosnkę, wpadł do salonu pewien hrabia, wołając: „Prezydent Rzpltej zamordowany!“ Nikt z początku nie dawał temu wiary.

W Paryżu powiewają na bulwarach liczne żałobne sztandary, niektóre dzienniki wyszły w czarnych obwódkach a wszystkie nie znajdują dość słów na napiętnowanie haniebnego czynu i wyrażenie głębokiego wzruszenia. *Gaulois* pisze: „Będziemy świadkami nowego ukształtowania Rzpltej, której stan ospały przechodzi obecnie silne wstrząśnienie, ponieważ znajdują się rewolucyjne elementy, gotowe wyzyskać katastrofę, a których poskromienie uda się nie bez trudności“.

XIX Siécle wypowiada zdanie następujące: „W tych dniach żałoby pozostanie dla nas pociechą, że morderca **nie jest Francuzem**. *Figaro* zaś zauważył: Zdawało się, że właśnie Carnot wskutek usiłowań swoich trzymania się na uboczu, ubezpieczony będzie przed zamachem. Fakt zamachu wywoła wszędzie jednomyślny wyrok potępienia. Niezawodnem, że Carnot popełniał polityczne błędy. — te jednakże łatwo się zapomni, każdy natomiast pamiętać będzie jego pełen godności sposób postępowania“.

Cała ludność nadsekwańskiej stolicy z oburzeniem i ze smutkiem przyjęła wiadomość o zamordowaniu Carnota. Ludzie wyrywali sobie gazety, płakali i drżeli ze wzruszenia. Na każdej twarzy malowało się jakieś pomięszane uczucie przerażenia, współczucia i wstrętu. Na ulicach ruch gorączkowy: wszyscy oczekują da[...] wypadków.

Wiadomość, że morderca Carnota jest [...]chem, sprawiła w całych Włoszech przyg[...]jące wrażenie.

Z Rzymu donoszą, że papież. dow[...] się o dokonanem morderstwie, z prz[...] chwilę oniemiał a przyszedłszy do siebie[...] smutku, polecił wysłać depeszę kondolency[...] pani Carnot.

Na posiedzenie Izby włoskiej zebrało [...] koło 300 posłów. W loży dyplomatyczn[...] miejsce francuski attaché wojskowy. Odezwa[...] dzwonek i zabrał głos Crispi: „Moi pano[...] Zbrodnia dokonana wczoraj w Lugdunie wywa[...] powszechną grozę. Nie masz jednego Włoch[...] którego serce, do głębi jej nie odczuło. Żałob[...] Francji, jest Włoch żałobą. Morderca zabił w Ca[...]nocie, męża prawego, wiernego, wszystkiem[...] drgnieniami serca ojczyźnie swojej służącego. Sławne nazwisko jego, żyć będzie po wiek[...] Wnoszę, aby Izba podczas tej sesji przywdział[...] żałobę i wyraziła ciałom ustawodawczym bratniego narodu nasze współczucie“. Wielu deputowanych miało w oczach łzy.

Riforma widzi w morderstwach politycznych dni ostatnich wyraz straszliwego zezwierzęcenia duszy ludzkiej. Nie nędza, ale wynaturzenie cał[...]kowite podało nóż w ręce mordercy. Rządy muszą się obecnie do szybkiej akcji zdecydować. Teraz czas najwyższy!

Z Kapitolu, Watykanu i wszystkich gmachów publicznych powiewają żałobne flagi; 30[...] posłów wyraziło telegraficznie wdowie po Carnocie współczucie. Giełdę, na znak żałoby, zamknięto. Wszystkie wojska skonsygnowano.

Cesarz niemiecki wysłał z Kilonji do wdow[...] po Carnocie długi i bardzo serdeczny telegram kondolencyjny. Kanclerz Caprivi, sekretarz spra[...]zewnętrznych baron Marschall i obecni w Berl[...]nie ministrowie, tudzież członkowie ciała dyplomatycznego zaraz po nadejściu wiadomości [...] śmierci Carnota, złożyli wizyty kondolencyjne w ambasadzie francuskiej.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 25 czerwca.

Dzień dzisiejszy wyjątkowo piękny, więc [...] tłumy na Wystawie ogromne. Prócz lwowia[...] widać było nadzwyczaj wiele osób, przybył[...] prowincji.

W sobotę, jak wiadomo, rozdawano nagrody za wystawione bydło. Przed wręczeniem ich ks. Adam Sapieha przemówił w te słowa:

„Czcigodne panie i łaskawi Panowie! — przypominam, że przedewszystkiem od r. 1877 nie było w tym kraju, a przynajmiej w tej jego części Wystawy, a również zwracam uwagę i proszę o uznanie faktu, że jeszcze nie było na tej ziemi polskiej Wystawy, w którejby tyle włościan występowało i gdzieby tak wysoko, jako hodowcy, stanęli i gdzieby włościanie otrzymali jedną z pierwszych nagród. Do tego faktu przywiązuję wielkie moralne i polityczne znaczenie.

Tyle chciałem podnieść, a obecnie przystępuję do odczytania spisu nagrodzonych wystawców i rozdania nagród“.

Po rozdaniu nagród, włościanin Stanisław Chwastek z Krowodrzy, zwróciwszy się do ks. Sapiehy, rzekł:

„Książę Panie! Działalność twoja i twe szczere serce, otwarte zawsze dla nas, młodszych braci, znane jest w całym kraju. Gdyby wszyscy panowie szli w twoje ślady, kraj nasz podniósłby się ekonomicznie tak wysoko, iżby wszystkie inne przewyższył. Nie będę, dostojny Panie, pod[...]osił twych głośnych zasług, wszystkim one są z[...]ane, kończę przeto i w imieniu włościan wznoszę: Książę Adam Sapieha, włościan dobrodziej, niech żyje w jak najdłuższe lata!“

Książę podziękował uprzejmie i życzył Chwastkowi, ażeby „chów jego bydła, świadczący o zrozu-

... tej gałęzi gospodarstwa, był wzorem dla ... gospodarzy włościan w kraju".

O pierwszej z południa ks. Sapieha dał dla włościan wystawców, których zebrało się 150, ucztę w restauracji Bczyńskiego. Rolę gospodyni odgrywała sama księżna Jadwiga. Książę miał piękną mowę do włościan, która tak ich zachwyciła, że Chwastek zerwał się, podniósł księcia do góry wśród okrzyków: „Niech żyje!... Mnohaja lita!" Przy tej sposobności przemawiał także włościanin Wasyl Olijnik z Kamiennej, w powiecie nadworniańskim.

Dziś włościanie zwidzają Panoramę.

Minister Falkenbeyn, który w chwili obecnej zwidza dobra nadworniańskie, telegrafował z przesinaniem, że nie mógł być osobiście przy rozdawaniu nagród.

Liczba osób, które w sobotę zwidziły Wystawę, wynosi 20.051, z tych było w Panoramie 3065, w pałacu Sztuki 1.256, w pawilonie Matejki 1146, a w Akwarjum 957.

Minister rolnictwa, hr. Falkenhayn, wróciwszy wczoraj wieczór z Nadwórny, stanął u hr. St. Badeniego, a dziś przybył na Wystawę. Bydło chwalił nadzwyczajnie, przyczem zapewnił, że z pieniędzy rządowych, przeznaczonych u nas na podniesienie chowu bydła, jak się przekonał, ani jeden grosz nie poszedł na marne. Bawiąc w Nadwórnie, wstąpił do p. Głuchowskiego, którego bydło na Wystawie zrobiło furorę i przyznał, że nawet to, które w domu, jako wybrakowane zastał, warte jest nagrody.

Prezydent kolei państwowych, dr Biliński przybył dziś na Wystawę o godz. 11. razem z żoną. U bramy witał go p. Marchwicki z obydwoma dyrektorami ruchu.

Ze świetlnym wodotryskiem jakoś się nie wiedzie. Zapowiedziana na niedzielę próba wcale do skutku nie przyszła, ponieważ okazało się, że roboty murarskie, przeprowadzane w zimie, bez należytej ochrony, zostały źle wykonane. Trzeba tedy dużo przerabiać. Dyrekcja ma jednak nadzieję, że za dni kilka wszystko będzie gotowe i wodotrysk zacznie działać. Zobaczymy.

W sobotę wieczorem, odbył się w sali koncertowej na placu Wystawy, wspaniały bankiet dla gości wiedeńskich. Wzięło w nim udział sto kilkadziesiąt osób, a mianowicie posłowie wiedeńscy, następnie najwybitniejsze osobistości w kraju. Galerję zajęły damy. Szereg toastów rozpoczął Adam ks. Sapieha, który piękne przemówienie swoje zakończył okrzykiem na cześć cesarza, poczem, gdy przebrzmiały okrzyki, powiedział: „My tu nie chcemy robić polityki, chyba, jeżeli i to co z serca pochodzi, także polityką nazwanem być może", w końcu podziękował gościom za przybycie z całego serca i wychylił ich zdrowie w ręce hr. Hohenwarta. Przemawiał następnie hr. Hohenwart, podnosząc zasługi patrjotów polskich, na polu odrodzenia narodowego i zakończył wychyleniem toastu na cześć politycznych przyjaciół galicyjskich.

Z kolei mówił Franciszek Smolka, dziękując kolegom parlamentarnym za przyjaźń i poparcie, jakiego od nich doznawał i wypił zdrowie prezydenta Chlumetzkyego, obchodzącego nazajutrz dzień swoich imienin.

Bardzo pięknie mówił dalej Chlumetzky, dziękując Smolce za pamięć, a nawiązując do słów Hohenwarta, podniósł, że Galicja sprawiła im niesłychaną niespodziankę. Wystawę nazwał dziełem wspaniałem. Sztuka polska króluje dzisiaj ponad wszystkiemi innemi. Mowca przytoczył następnie kilka charakterystycznych cyfr z rozwoju szkolnictwa w Galicji. W r. 1873 wynosiła liczba dzieci uczących się 174.000, dzisiaj pół miljona. Mowca wskazał na zdobycze Galicji na polu przemysłu, zwłaszcza górniczego, hodowli bydła, wreszcie wyraził przekonanie, że naród polski nie ustanie na tej drodze i wytrwale dalej postępować będzie. W końcu wychylił mowca toast na cześć twórców Wystawy, ks. Sapiehy i jego współpracowników.

Z prawdziwie poetyckim polotem przemawiał następnie hr. Coronini, który wkazał na wspólne chwile, kiedy to sztandary polskie łączyły się z włoskiemi, a oddawszy hołd męstwu i gościnności polskiej, wyraził nadzieję, że węzły, jakie polityka zadzierżgnęła, staną się silniejsze jeszcze przez związek serc. Aby się to ziściło, kończył mowca i pozostało na zawsze trwałą zdobyczą tych dni, wnoszę mój kielich i wychylam go!

Następnie przemówił znany i stary przyjaciel nasz, dr Tonner, rozpoczynając po niemiecku, kończąc zaś sympatyczne przemówienie po polsku: „Dopóki Czech i Lech szli razem, obydwom było dobrze. Składam hołd czynnikom, które stworzyły i wzniosły waszą Wystawę". Przemawiali jeszcze hr. Stürgh, hr. Harrach, hr. Palffy i Dipauli, o g. 9 zaś zakończyła się ta pamiętna uczta, która miała nastrój zarówno niezmiernie poważny, jak też serdeczny.

W konkursie pługów nagrodzono między innemi:

W konkursie pługów głębokoornych otrzymali nagrody: p. Marcinek z Mogilan pod Krakowem medal srebrny państwowy i 60 koron w złocie, p. Faranowski z Podhajec medal honorowy państwowy za pług „samochód", p. Fröhlich z Nowego Sącza medal bronzowy państwowy za pług zwrotny piętrowy z kolcami, D. Wachtel z Wrocławia za pług balansowy medal bronzowy gal. Towarzystwa gospodarskiego.

W konkursie pługów wielkoskibowych otrzymali nagrody: bracia Eberhardt z Ulszni dyplom honorowy Tow. gospodarskiego za dwu i trzyskibowe pługi, H. Cegielski z Poznania medal srebrny państwowy za pługi dwuskibowe N. O., Umrath i sp. z Bubna medal bronzowy państwowy za pługi dwuskibowe.

W konkursie pługów włościańskich otrzymali nagrody: p. Fröhlich z Nowego Sącza medal srebrny państwowy za pług włościański P. F. I., p. Hapka z Gródka pod Lwowem medal bronzowy państwowy, P. Faranowski z Podhajec medal bronzowy galic. Towarzystwa gospodarczego, p. Szulakiewicz z Bóbrki list pochwalny gal. Towarzystwa gospodarskiego oddziału lwowskiego za pług Nr. 2.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 25 czerwca.

(N.T.) Piękną chwilę mieliśmy wczoraj na Wystawie. Włościan, którzy obesłali ją świetnemi okazami bydła rogatego, podejmował śniadaniem i rozdzielał między nich nagrody książę Adam Sapieha, a przy tej sposobności padły z obu stron słowa i wytworzyła się scena pamięci godna, szczególniej w dzisiejszych czasach rozprzężenia społecznego i w erze rozognionych nienawiści warstwowych. Po raz pierwszy polscy włościanie w takiej liczbie wzięli udział w popisie publicznym i tak znakomicie zdali egzamin ze swojej pracy hodowlanej; książę-prezes, stwierdziwszy ten fakt, słusznie przywiązał doń wielkie znaczenie moralne i polityczne i jeszcze trafnie wytłómaczył „kochanym braciom", że Wystawa nasza to nie zabawka, lecz przedsięwzięcie poważne, mające na celu oddziałać dodatnio na ich byt materjalny i przyszły majątek; przekonał, że każdy może dojść do równie nadzwyczajnych rezultatów, byle z innymi szedł i pracował wspólnie... Włościanie odpowiedzieli gorącemi owacjami na cześć księcia, dobrodzieja ludu, a jeden z wójtów, imieniem wszystkich zgromadzonych 150, wyraził życzenie, by u nas było coraz więcej „panów", księciu podobnych, gdyż wtedy i w całym kraju lepiej być zacznie... Scenę charakteryzowała i wagę jej stanowiła prawdziwa szczerość, istotny zapał i ciepło; patrzyliśmy nie na pospolitą „szopkę", łatwą do urządzenia, lecz na akt, niestety zbyt jeszcze rzadki, rzeczywistego zbliżenia się ku sobie w zaufaniu i sympatji, reprezentantów dwóch, kolosalnie rozdzielonych, stanów... Takie piękne i potrzebne chwile obyśmy miewali częściej!

Wczorajszy dzień wogóle należał do najszczęśliwszych, jakich Wystawa dotąd zaznała. Niebo zachodziło kilkakrotnie gęstemi chmurami, deszcz jednak nie spadł ani razu. To też na plac ekspozycji podążyły tłumy ogromne, tak wielkie, iż publiczność, lubiąca kwestjonować wszystko, a więc i prawdziwość wykazów turnikietowych, obliczyła sobie, iż wczorajszej niedzieli „musiało" być ze 30.000 gości. Bawiono się wybornie, chociaż kilka wybitnych atrakcyj, jak *fontaine luminaise*, kolej napowietrzna i t. d. ani rusz nie mogą wejść w życie. Co do fontanny, „siekierka" zaginęła między pp. Krziżikiem i Marconim; jeden z nich winien, ale który, tego nikt już teraz nie dojdzie, tak sprawę poplątano. Mniejsza zresztą czyja wina, dość, że fontanny nie ma i słaba nadzieja, by rychło zaczęła fungować prawidłowo. Jużto trudno zaprzeczyć, że szczęści się nam z p. Marconim; co tylko weźmie w swoje ręce, a mało czego niemi nie zagarnie, zawsze ta sama historja: zwłoki w nieskończoność... Biedny Fredro n. p. miał, wedle uroczystych zapewnień konkursowego zwycięzcy, stanąć w bronzie, już rok temu, a dziś — nie wiadomo nawet kiedy stanie!...

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 25 czerwca.

Dziś przed południem była sala wykładów profesora Nothnagla na tutejszym wydziale lekarskim widownią wielkiej demonstracji studentów przeciwko wymienionemu profesorowi. Powodem demonstracji było zachowanie się ostatniego w sprawie tutejszego ochotniczego Towarzystwa ratunkowego, o której już poprzednio szczegółowo pisałem. Nothnagel należy do jenerałów tak zwanej *Judenschutztruppe* i on głównie przyczynił się w komisji, złożonej dla zbadania sprawy Towarzystwa ratunkowego, iż ta wydała oświadczenie na niekorzyść obecnie Towarzystwem kierującego lekarza dra Wragassy'ego. Licznie zgromadzeni słuchacze przyjęli profesora nader silnemi: *pereat!* i innemi wcale niepochlebnemi okrzykami. Dopiero interwencji dziekana wydziałowego i kilku innych profesorów udało się zniewolić demonstrujących studentów do rozejścia. Następstwem demonstracji jest czasowe zamknięcie wszystkich klinicznych wykładów, a to tak długo, dopokąd wytoczone śledztwo przeciwko domniemywanym sprawcom i uczestnikom demonstracji pomiędzy studentami ukończonem nie będzie.

Prater był wczoraj widownią olbrzymiego zgromadzenia ludowego pod gołem niebem. W wiecu tym wzięło nie mniej jak 12.000 robotników udział. Głównym mowcą był przewódca robotników Schumaier. Przedmiotem obrad było: powszechne, równe i bezpośrednie prawo wyborcze. Mówiono po niemiecku i po czesku dlatego zgromadzenie wybrało jednego niemieckiego a drugiego czeskiego przewodniczącego. Robotnice były w zgromadzeniu bardzo licznie reprezentowane, a wszystkie niemal w czerwonych bluzach. Zgromadzenie odbyło się prócz kilku okrzyków: „niech żyje czerwona rzeczpospolita!" w porządku wedle wymagań ustawy. Policjanci mimo to wyruszyli w znacznej sile, co jeden z mowców zużytkował, stwierdzając, iż zgromadzenia stronnictwa społeczno-demokratycznego czynią widoczne postępy, skoro w nich nawet policjanci tak liczny biorą udział.

Dziś zjawiło się na tutejszym targu mięso, przysłane z Australji. Podróż morska mięsa trwała trzy miesiące, mimo to stwierdziła komisja, w której wziął udział prezydent miasta, dr Grübl, iż mięso jest zupełnie świeże i posiada nawet zapach krwi. Mięso przybyło w silnie zamrożonym stanie. W drodze do Wiednia znajduje się 24 wagonów tego mięsa. Gdyby się ten dowóz mięsa z Australji utrzymał, naówczas spadłaby bardzo znacznie cena mięsa w Wiedniu. Australskie mięso będą bowiem sprzedawali w drobnej rozprzedaży po 47 ct. za kilo. Obecnie kosztuje kilo mięsa prawie dwa razy tyle. *Swój.*

CZĘSC URZĘDOWA.

Wiadomości dyecezjalne. Dyecezja przemyska. Odznaczony *usu expos. can.* ks. Lud. Łachecki, prob. w Siklówce. Zrezygnował z prob. i otrzymał emer. ks. Jan Dyszyński, prob. w Cieklinie. Prezentowany ks. Jak. Stasiowski, koop. w Dubiecku na probostwo w Jasieniu. Zamianowany administr. w Cieklinie ks. Mik. Dzierzyński, koop. tamże. Konkurs na prob. w Cieklinie ogłoszony do 31 lipca. Dnia 11 bm. udzielił ks. biskup ordynarjusz tonsury alumnom II roku, a święceń mniejszych alumnom III roku seminarjum przemyskiego.

Zmiany w klerze zakonnym: Ze zgrom. OO. Dominikanów przeniesieni: O. Biernacik Dalmacy z konw. czortkowskiego i O. Dziędzielewicz Dominik z konw. żółkiewskiego do Podkamienia koło Brodow: O. Prokop Benedykt z konw. podkamienieckiego do czortkowskiego w charakterze kooper. Ustanowiony ekspozytem w Krotoszynie O. Biernat Bronisław w miejsce przeniesionego do konw. jarosławskiego O. Bernarda Filara. Jurysdykcję otrzymał O. Stwora Leon, przen. z konw. podkamienieckiego do żółkiewskiego.

KRONIKA.

Kraków dnia 27 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś Władysława króla wyznawcy, jutro Leona papieża.

Ciepła rano stopni 8.

Od wydawnictwa.

Z dobrą wolą, gorliwie i szczerze spełniamy nasze publiczne obowiązki, nie sprzedając prawdy nikomu, nie tając nigdy tego, co powinno być podniesione i oświetlone. Czyśmy wywiązali się z dawniejszych naszych przyrzeczeń, czyśmy nie zawiedli oczekiwania szerokich kół czytelników, oni sami najlepiej to osądzą.

Dziś, w Imię Boże, rozpoczynamy kwartał nowy, w którym przygotowujemy daleko sięgające ulepszenia.

Przedewszystkiem, nie zmieniając formatu, który okazał się praktycznym **powiększymy** *Głos Narodu* do rozmiarów *Kurjera Warszawskiego*, **bez podnoszenia ceny prenumeracyjnej.**

Zaprosiliśmy do współpracownictwa cały szereg nowych i **stałych** korespondentów, którzy z wszystkich ognisk cywilizacji europejskiej, będą nam **codzień** pisywali.

W końcu rozpoczniemy druk powieści społeczno-satyrycznej, Józefa Rogosza, p. t. **„Wielcy ludzie“.**

Wogóle uczynimy wszystko, aby *Głos Narodu* już w przyszłym kwartale podnieść na stanowisko organu pierwszorzędnego.

Myśląc o społeczeństwie i pracując dla jego dobra, mamy prawo liczyć na uznanie i poparcie — z całą też ufnością zwracamy się do naszych Czytelników, by wobec przyjaciół i znajomych byli rzecznikami idei, którą głosimy, i wedle sił swoich wspierali nasze pismo.

Ze zbliżającym się kwartałem, prosimy Szanownych Czytelników o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Na prowincji:		**w Krakowie:**	
Kwartalnie .	5·— złr.	Kwartalnie .	4·— złr.
Miesięcznie .	1·70 „	Miesięcznie .	1·35 „
Do końca roku	10·— „	Do końca roku	8·— złr.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie **15** ct.

Wszyscy nowo-przystępujący abonenci, otrzymają bezpłatnie początek drukującej się powieści *„Czarodziejski testament“*.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Minister handlu hr. Wurmbrand przybył wczoraj osobnym pociągiem do Krakowa. Na dworcu kolejowym czekali na pana ministra delegat p. Laskowski, naczelnicy władz miejscowych i delegaci Izby handlowo-przemysłowej. Pan minister będzie udzielał dzisiaj audjencyj w salonach starostwa w pałacu Spiskim.

Drugi dzień wyścigów. Wczoraj, 26 czerwca już o g. 4-ej pokryły niebo ołowiane chmury, a o 5 padał deszcz, połączony z małym gradem, który jednak na szczęście prędko ustał. Osób było stosunkowo niewiele, gdyż cały Kraków przygotowuje się prawdopodobnie na czwartek aby na „Grand prix“ tem okazalej wystąpić. Tor wyścigowy był błotnisty; stąd też wynikają niespodziewane zwycięstwa, które napełniły smutkiem sportsmenów, bawiących się w totalizatora. Z uderzeniem godziny drugiej rozpoczął się bieg pierwszy, bieg sprzedażny, o nagrodę 2.400 koron, Do startu stanęły: Hr. Ant. Haclik-Barkóczego, kaszt. kl. „Barberry“; p. Ostoja-Ostaszewskiego „La Marquise“; Capt Blacka kaszt. og. „Dynast“; p. Wita Postruskiego gn. kl. „Zazula“; p. Wład. Szindlera kaszt. og. „Egoist“; barona Zyg. Uechtritza kaszt. og. „Fred“. Faworytem publiczności był „Fred“. Aż do samej mety szły „Barberry“ i „Egoist“ równo; dopiero przy mecie wysunęła się „Barberry“ i pobiła przeciwniczkę o głowę. Trzeci przybył „Fred“, pobity o trzy długości. Zwycięstwo było w ogóle niespodziewane, Totalizator płacił za 5 złr. 31 złr. Na zwycięzcy jechał dżokej Wallace.

Do biegu drugiego, o nagrodę 8.000 koron, stanęły: Barona Zyg. Uechtritza „Beuczur“ (faworyt); hr. Ant. Apponyiego „Louis D'Or“; hr. Zd. Kinskyego „Mährchen“; hr. Art. Henckla „Cerberus“; bar. Gust. Springera „Kis-Iblya“. Aż do skrętu prowadziła bieg „Mährchen“. Tu atoli wyprzedził ją „Louis D'Or“ i szedł odtąd ciągle na przedzie aż do samej mety, zostawiając „Mährchen“ o 2 długości. Ostatni przybył faworyt publiczności, „Beuczur“. Na „Louis D'Or“ jechał dżokej Boulfort. Totalizator płacił za 5 złr. 34 złr.

O godzinie trzeciej minut 30, rozpoczął się bieg trzeci o nagrodę 4000 kr. W biegu tym wzięły udział tylko 3 konie, mianowicie: Hr. Jana Tarnowskiego „Smok“ i „Szlachcianka“, hr. Lud. Tranttmansdorffa „Panama“. Bieg prowadziła „Szlachcianka“ i przyszła do mety, bijąc „Smoka“ o 1 i pół długości. Zwycięstwo było spodziewane. Totalizator płacił za 5 złr.—11. Na zwycięzcy jechał dżokej Boulfort.

W biegu czwartym o nagrodę 2400 kr. brały udział: Hr. Ant. Apponyiego „Coalition“, hr. Jeteticsa „Bonnia Dundee“, p. Fet. Scazighino „Peartess“ i br. Gust. Springera „Babery“. Do ostatniej chwili niewiadomem było, kto wygra, gdyż prawie równo szły „Peartess“ i „Coalition“. Po zaciętej walce, wzięła górę „Peartes“ na której jechał Paché. Totalizator płacił za 5 złr. 13.

W piątym o nagrodę 2000 kr. i nagrodę honorową, stanęły do startu: Nadp. br. Kar. Eggera „Imperator“, rotmistrza Fr. Kriszta „Tiszawirag“, p. Fel. Scazighino „Safety i hr. Art. Schönborna „Leidi“, którego zwycięstwo było prawie pewne. Po krótkiej walce przybył „Leidi“ pierwszy do mety; druga „Tiszavirag“. Na zwycięzcy jechał sam hr. Kinsky, człowiek już w latach podeszły. lecz pomimo to, dotąd sportsmen w całem tego słowa znaczeniu. Prawdziwie mistrzowską jazdą wywarł wielkie wrażenie ogólne uznanie wraz z oklaskami. Totalizator płacił za 5 złr. 7.

Bieg szósty i ostatni, zgotował prawdziwą nie spodziankę. U startu stanęło siedm koni o nagrodę 2400 kr. Między niemi były: Capt. Blecka „Hero“, p. Fel. Scazighino „Pulchr“, p. E. Blaskowitsa „Barat“, br. Zyg. Uechritza faworyta „Medusa“, p. Wł. Szindlera „Pirat“, hr. Art. Schönborna „Aganesar“ i rotm. hr. Fryd. Fürstenberga „Marzuk“. Aż do skrętu prowadziła bieg jużto „Medusa, już to „Aganesa“. Za skrętem biegały wszystkie konie równo. Nagle wysunął się najmniej spodziewany „Pirat“ i został zwycięzcą, mimo ogromnych wysileń „Barata“, który przybył drugi. Totalizator za to nadspodziewane zwycięstwo płacił za 5 złr. 45.

Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego krakowskiego odbędzie się dziś we środę d. 27 czerwca o godz. 6 wieczorem w *Collegium novum* z z niezmienionym porządkiem dziennym.

W teatrze letnim dawano wczoraj „Piękną Helenę“. Liczna, doborowa publiczność bawiła się jak najlepiej humorem pp. Myszkowskiego i Benzy i z zadowoleniem słuchała dobrego śpiewu pp. Bronikowskiej, Wiśniewskiej i Reckiego, jakoteż doskonale wyćwiczonych chórów. Jakkolwiek „Helenę“ wystawić dobrze niełatwo, przecież wczorajszemu przedstawieniu nie mamy nic do zarzucenia. Każdy wieczór, w letniem teatrze spędzony, zadawala nas zawsze pod każdym względem, a i publiczność, jak słyszeliśmy niejednokrotnie, ubawiwszy się do syta, nie żałuje nigdy, że poszła odwidzić p. Myszkowskiego. — Dzisiejsze przedstawienie w Parku krakowskim jest jednym z punktów programu wielkiego festynu na ubogich, radzimy zatem każdemu, komu czas pozwoli, zabawić się tego wieczora w sympatycznym teatrzyku. A warto, dają bowiem znaną jednoaktówkę „Skrzypce czarodziejskie“, grywaną koncertowo u p. Myszkowskiego, dalej pierwszy akt z głośnej operetki Millöckera „Dziecko szczęścia“, wreszcie Le Coqua „Książę Calabazas“, przedstawienie zaś zakończy dziarski mazur błękitny, odtańczony w cztery pary.

P. Seferowicz, dyrektor poczt i telegr. onegdaj wieczór przybył ze Lwowa.

Dr Sedlak z Pragi, były dyrektor Wystawy pragskiej, w przejeździe z Wystawy lwowskiej, bawi w Krakowie.

P. Stefan Muczkowski, rejent tutejszy, jako komisarz sądowy, rozpoczął w dniu wczorajszym spisywanie aktów spadkowych po ś. p. ks. kardynale Albinie Dunajewskim.

*** P. Teodor Rygier,** rzeźbiarz, wyjechał wczoraj do Rzymu, celem ostatecznego ukończenia pomnika Mickiewicza.

*** Dr Józef Stummer,** głośny w Warszawie lekarz, w przejeździe do Szczawnicy, zatrzymał się wraz z rodziną w Krakowie.

Na Wawel. Państwo Władysławowie Hallerowie, zamiast wieńca na trumnę ś. p. kardynała Dunajewskiego, złożyli na ręce pani Ulanow[illegible] 20 złr. na restaurację Wawelu.

Muzeum ks. Czartoryskich, jako znak żałoby, umieściło na gmachu swoim przy ulicy Pijarskiej jako też na baszcie, w której się mieści biblioteka, czarne chorągwie.

Ś. p. ks. Władysław Czartoryski należał do rzędu tych ludzi, których nazwisko ściśle łączy się z historją ostatnich naszych usiłowań ku odzyskaniu wolności. W żyłach jego płynęła krew Czartoryskich i Sapiehów, ojciec bowiem jego ks. Adam Jerzy, żonaty był z Anną Sapieżanką. Ojciec jego po ustąpieniu z zajmowanego stanowiska, które utracił skutkiem intryg księcia Konstantego, żył w Puławach, zajmując się literaturą i sztuką i wychowaniem swych dzieci, ks. Izabelli, Witolda i Władysława. Nie spuszczał jednak z oka spraw bieżących; gorący patrjota, który jeszcze nie tracił wiary w możliwość zatarcia różnic między Polską a Rosją, acz nie dowierzał już dobrej woli caratu, powołany przez Lubeckiego, wstąpił do Rady administracyjnej. Gdy naród powstawał, znalazł się książę Adam na czele rządu narodowego i więcej niż połowę mienia złożył na ołtarzu Ojczyzny. Po nieporozumieniach w łonie rządu, gdy na czele stanął Krukowiecki — książę Adam zaciągnął się jako prosty szeregowiec do korpusu jenerała Ramorino.

Wykluczony od amnestji, opuścił ojczystą ziemię wraz z dziećmi i przeniósł się do gościnnej podówczas Francji, gdzie stanął na czele narodowego stronnictwa arystokratycznego. Tutaj w salonach zbierało się wszystko, co było politycznego na emigracji, tu zawiązywały się stosunki z obcymi mężami stanu.

Wśród takiego otoczenia wzrastał młody ks. Władysław, spadkobierca wielkich zamiarów swego ojca. Gorąco kochający ojczyznę, energiczny i rzutki, stanął po śmierci swego ojca na czele emigracji. Było to w r. 1861, w czasie, gdy wrzało w kraju, gdy emigracja coraz energiczniejsze dawała znaki życia. Ks. Władysław w walce orężnej widział jedyną możność ocalenia egzystencji narodu, to też gdy wielu wątpiło, on w swych sprawozdaniach do rządu narodowego, walkę uważał za nieuniknioną.

W jednej z depesz jego do rządu narodowego z 24. lutego 1864 r., znajdujemy odpis listu wysłanego do kilku obywateli, którzy chcieli zaniechania walki.

Zachęca książę patrjotów do wytrwania pod bronią i pisze:

„Dopóki Polska pod bronią z swym Rządem na czele i z własną organizacją, dopóty Moskwa oglądać się musi, by rozpaczą narodu sił walczących nie zwiększać; dopóty też tylko (mogę panów upewnić) i za granicą jest nadzieja, że Polska uzyska od Europy swych praw uznanie i możność ich obrony skutecznej. Jest nadzieja, pewności nie ma. Ale jeżeli nie ma pewności wygranej, to przegranej pewność zupełna od chwili, gdy naród da sobie oręż z rąk wytrącić; zwycięzonych wróg

tępić będzie bez litości; za upadłymi i w oczach świata poniżonymi nikt się nie odezwie".

Słowa te zmarłego, jaśniej niż wszystko inne, określają tego człowieka gorącej wiary i prawdziwego patrjotyzmu. Gdy powstanie upadło, zadając mu cios głęboki, książę usunął się w zacisze domowego życia, oddając się sztuce i umiejętności, świadcząc liczne dobrodziejstwa współziomkom.

Zmarły był po dwakroć żonaty: z córką królowej Krystyny hiszpańskiej (zmarłej r. 1864), a następnie z córką księcia Nemours, Małgorzatą Orleańską.

Ś. p. Władysław był stryjecznem bratem ks. Jerzego Czartoryskiego.

Goście wiedeńscy po spożyciu śniadania w kawiarni Janikowskiego na Plantacjach, udali się gremjalnie do miasta. Przemysłowcy począwszy od bramy Florjańskiej, zwidzili Muzeum Czartoryskich, kościół N. Panny Marji, Wystawę sztuk pięknych i Sukiennice, poczem udali się do Hawełki, gdzie na wspaniale zastawionych stołach, przygotowane było dla gości drugie śniadanie. Chwaląc sobie krakowskie „kanapki" i pyszne piwo, od którego wiedeńczykom trudno było się oderwać, udali się oni następnie do Uniwersytetu Jagiellońskiego, Biblioteki, w końcu zwidziwszy Planty na okół, spożyli w browarze Johna obiad. Popołudniu udali się wiedeńczycy na Wawel i tu zwidzili katedrę, groby królewskie i skarbiec, poczem poszli do zakładów fabrycznych braci Muranyi i Jakubowskiego i Jarra. Wieczór spędzili goście w teatrze nowym. Wszędzie, gdzie się wiedeńczycy zjawili, podejmowano ich serdecznie, a członkowie Izby handlowo-przemysłowej udzielali odpowiednich wyjaśnień. Jutro zwidzą młyny parowe Barucha i browar Johna, poczem udadzą się do Salin wielickich.

Koncert uczniów Konserwatorjum muzycznego. Byliśmy onegdaj na popisie stanowiącym streszczenie z jednej strony usiłowań i dążności nauczycieli, z drugiej zaś: pracy uczniów, którzy w Konserwatorjum tutejszem znajdują sposobność, zachętę oraz pomoc do rozwinięcia wrodzonych swoich zdolności. Program popisu obejmujący klasy gry fortepianowej i instrumentów smyczkowych przekonał słuchaczów, że czasu tam nie marnowano, że nauka sumiennie prowadzona poszczycić się już dziś może, owocami chlubnie o zakładzie świadczącemi. Odnieść to szczególniej wypada do klasy fortepianu, wzorowo przez prof. Domaniewskiego sterowanej, a reprezentowanej wczoraj przez pp. Ladę, Loriównę oraz p. Gawrońskiego. Jako wiolonczelista odznaczył się p. Vopalka, z klasy skrzypków p. Bobilewicz.

Słusznie uczyniło Towarzystwo zaprowadzając to uroczyste z końcem roku zapoznanie publiczności z postępem uczniów; publiczność bowiem sądzi tutaj sama i wydaje paszport wolnego przejazdu przez pierwsze szkopuły sztuki. Jeżeli jednak koncert wczorajszy za punkt najwyższy działalności naszego konserwatorjum uważać mamy, to trudno utaić zdziwienie, że nauka śpiewu solowego milczeniem w programie pominiętą została. Chociażbyśmy nawet brak zupełny pięknych głosów przypuścili, to w każdym razie, powinniśmy byli dopatrzeć przynajmniej umiejętności śpiewu, którą przy brzydkim nawet gatunku głosu rozróżnić nie trudno. Jeżeli nazwa Konserwatorjum przybrana przez szkołę Towarzystwa muzycznego wkłada na instytut obowiązek gruntownego zbadania potrzeb kraju, to do działów wymagających u nas większej staranności — naukę śpiewu solowego zaliczyć należy, tem więcej, że głosów u nas nie brak a jednem z zadań Konserwatorjum jest: podać sposobność wykształcenia się w muzyce młodzieży, nieposiadającej dostatecznych środków do pobierania lekcyj prywatnych.

P. Tadeusza Stryjeńskiego, architekta tutejszego, któremu władze nadały tytuł Radcy budownictwa, uczcili architekci i inżynierowie krakowscy wspólną składkową wieczerzą, jako sympatycznego kolegę. P. Stryjeński, w ostatnich kilkunastu latach, wykonał cały szereg ozdobnych, a nawet monumentalnych budowli w mieście i kraju, kierował odnowieniem kościoła N. Marji Panny, a niedawno wykonał z współarchitektem Władysławem Ekielskim wspaniałą budowę fundacji księcia A. Lubomirskiego za rogatką Rakowicką. Odznaczenie było zasłużonem, a uznanie kolegów tem milszem, że w licznem gronie uczestników owacji zasiadło wielu współzawodników architektów, którzy w konkursach niejednokrotnie stawali w szranki z p. Stryjeńskim.

* **Wycieczka cyklistów.** Dzięki ruchliwości członków i udziałowi pań, może krakowski klub cyklistów zapisać w swych rocznikach już drugie powodzenie odniesione w bieżącym sezonie. Pierwszy sukces spotkał naszych cyklistów w Gracu — w niedzielę zaś zdobyli pierwszą nagrodę w Katowicach, biorąc udział w corsie, w którem współzawodniczyły liczne związki cyklistów ze Szlązka. Już późnym wieczorem w sobotę wyjechało kilku członków krakowskiego klubu do Katowic na rowerach, podążając nocą przez Liszki, Alwernię i Chełmek. Większe grono wybrało się z paniami koleją rano w niedzielę, tak, że wszyscy stawili się około 10-tej przed południem w Katowicach, witani serdecznie przez Szlązaków. Po obopólnem poznaniu, ruszył orszak złożony z 200 cyklistów przez główne ulice miasta, poprzedzany przez orkiestrę na ogromnym festonami i wieńcami przybranym wozie. Już samo urządzenie pochodu i porządek szeregu przekonał, że członków krakowskiego klubu szczególnie odznaczają — im bowiem oddano pierwsze miejsce. Uczta w pięknej sali teatralnej dała sposobność do owacji na cześć krakowskich gości, przyczem paniom przypadły toasty najliczniejsze. W odpowiedzi na te manifestacje, przemówił po polsku jeden z członków klubu, słowa zaś jego przyjęto nader serdecznie.

Po uczcie, odbyła się wycieczka do Załęża koło Katowic, gdzie urządzono festyn ogrodowy. W dalszych częściach programu, nie mogli nasi cykliści wziąć udziału, chcąc na czas zdążyć do zwykłych swoich zajęć. Nagrodę uzyskaną stanowi artystycznie z bronzu wykonany róg, (puhar) który osobna deputacja w tych dniach przywiezie do Krakowa.

Popis. Przypadkiem znaleźliśmy się na popisie w klasztorze św. Andrzeja i zastaliśmy właśnie grające panienki, uczennice p. Słomkowej. Byliśmy rzeczywiście zdumieni postępami dziewcząt, osiągniętemi stosunkowo w bardzo krótkim czasie. Nietylko trzymały się doskonale w takcie, co oznacza już wyrobioną technikę, ale sumienna i gorliwa nauczycielka, jaką jest p. Słomkowa, poświęcająca się muzyce z całem zamiłowaniem, potrafiła także wlać w uczennice swojego ducha muzykalnego. Grały więc te młodziutkie panienki z czuciem i zrozumieniem. Nie wymieniamy nazwisk nie chcąc dotknąć skromności dziewczęcej.

Tani pociąg. Dyrekcja kolei państwowej podaje do publicznej wiadomości, iż w przededniu uroczystości św. Piotra i Pawła, t. j. dnia 28 czerwca b. r. zaprowadzony będzie dla osób, jadących na Wystawę lwowską, nadzwyczajny pociąg osobowy Nr. 19 z Krakowa do Lwowa (odjazd z Krakowa o godz. 9 min. 35 wieczór), względnie pociąg Nr. 20 ze Lwowa do Krakowa (odjazd ze Lwowa o godz. 11 min. 25 wieczór) po zniżonych cenach w ten sam sposób, jak przy pociągach umyślnych, kursujących w każdą sobotę, względnie w każdą niedzielę. Dla normalnie kursujących, a z owym pociągiem łączących się pociągów, obowiązuje ten sam opust.

Komitet miejscowy w Krakowie urzędników kolejowych, uwiadamia niniejszem swoich członków, że zapowiedziana wycieczka na dzień 17 czerwca, odłożoną została na dzień 1 lipca b. r. W razie niepogody odłożoną będzie do następnej niedzieli.

Zjazd do kopalń wielickich. W piątek d. 29 b. m. urządza subkomitet budowy „domu akademickiego", wycieczkę do Wieliczki, z której czysty dochód na cel tegoż domu jest przeznaczony. Kopalnie będą wspaniale oświetlone. Bilety w znacznej już części zamówione, są do nabycia w księgarni p. Krzyżanowskiego Rynek linja A—B i w kawiarni p. Porzyckiego Rynek l. 17.

Oświata ludowa. Po darze p. Gerarda Doeninga, otrzymał wydział krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej w ciągu miesiąca czerwca bardzo hojne dary w książkach od kilku osób. I tak ofiarowali: p. Jan Chrzanicki 32 oprawnych „roczników Tygodnika illustrowanego", „Kłosów" i „Bluszczu"; ks. kanonik dr Józef Pelczar 100 egzemplarzy trzytomowego swego dzieła „Pius IX i jego wiek"; p. Adam Szymański swoich cennych „Szkiców" 274 egzemplarzy I i II-go tomu; pp. Wańkowiczowie kilkadziesiąt książek różnej treści. Podziękowania za te dary wysłał wydział do wymienionych osób, a uważa za swój obowiązek podać to także do publicznej wiadomości.

Ciekawy wypadek. Magistrat, jako władza budowlana, wstrzymał w roku zeszłym p. Kohutowi, w ul. ks. Lubomirskiego, budowę domu, doprowadzonego już do pierwszego piętra. Rozpoczęta ta ruina czekała cierpliwie od sierpnia roku zeszłego, na załatwienie rekursu, zalegającego w korespondencji Magistratu z Wydziałem krajowym. Po tak długim terminie, p. Kohutowi, który dotąd milczał, zabrakło nareszcie cierpliwości, i... postanowił zapiać w ten sposób, że kazał całą budowę rozebrać. Robotnicy rozdrapują więc cegłę i nadgniłe belki, które na inne budowle się rozwozi.

O wylewach donosi w dalszym ciągu urzędowa *Gaz. Lwowska*: Wody wezbrane wskutek ulewnych deszczów rzek: Mleczki, Sanu i Wisłoki, uszkodziły bardzo znacznie ziemiopłody w gminach i obszarach dworskich: Białobrzegi, Czarna, Dembno, Górzyce, Głogowiec, Gniewczyna tryniecka, Korniaktów, Kuryłówka, Wola dalsza, Tryńcza Siedleczka, Tarnawka, Mokra strona, Manasterz, Zagórze, Krzeczowice, Świętoniowa, Staremiasto, Wierzawice, Urzejowice i Budy łańcuckie (w powiecie łańcuckim).

W Jodłowej, Zawadce, Lubczy, Pilznionku, Podgrodziu, Chołowie, Strugocicach i Bielowej (powiatu pilzneńskiego), poczyniły wezbrane wody w dniach 15, 16 i 17 czerwca znaczne szkody w ziemiopłodach tak na gruntach włościańskich, jak i dworskich.

Potok górski Żylec (w powiecie bialskim), zalał niemal całą dolinę, w której położone są gminy Buczkowce i Szczyrk i wyrządził ogromne spustoszenia. Woda zabrała w jednem miejscu w Buczkowicach trzy domy mieszkalne i zabudowania gospodarskie, oraz trzy morgi gruntu ornego. W drugiem miejscu, nieco niżej położonem, zabrała również trzy domy mieszkalne wraz z zabudowaniami gospodarskiemi, tudzież około półtora morgi gruntu. Oprócz tego poniosło znaczne straty 21 gospodarzy na 12-morgowej blisko przestrzeni. W Szczyrku doznało znacznych strat 53 gospodarzy na 23 morgach przestrzeni, z czego 12 morgów znikło zupełnie. Główną drogę gminną, długości około 10 kilometrów, przerwała woda kilkakrotnie i zerwała 3 mosty gminne. Tartak wodny Wilhelma Wagnera, położony w tej gminie, zrujnowany zupełnie. Z ludzi nikt na szczęście nie zginął. Szkodę ogólną w Buczkowcach obliczono w przybliżeniu na 6000 złr. w Szczyrku na 5000 złr. (nie wliczono tu jeszcze szkód w obu wsiach poniesionych przez pojedynczych gospodarzy w nieruchomościach). Szkoda poniesiona przez zniszczenie tartaku, wynosi do 5000 złr. Żylec wyrządził także znaczne szkody w gminie Rybarzowice.

Napad na sędziego. O niesłychanym, nie do uwierzenia prawdziwie fakcie, donosi *Gaz. stanisławowska*. Pisze ona: „W piątek 15 b. m. po ukończonej rozprawie zasądzono pewnego żyda kilkakrotnie już karanego za złodziejstwo, na 5 lat kary więziennej. Wyrok wprowadził w taką pasję podsądnego, iż pochwyciwszy krzesło, cisnął nim całą siłą w przeciwległą ścianę.

Chcąc uspokoić coraz bardziej rzucającego się, przywoływano woźnego, lecz go dowołać się nie było można, dopiero publiczność przysłuchująca się zdołała zmitygować podsądnego, po dłuższem jednak szamotaniu się z nim".

Na czyn podobny, może się zdobyć jedynie człowiek z wszelkich instynktów moralności wyzuty, dla którego nie istnieje ani powaga prawa, ani świętość sądu. Jest to wypadek wyjątkowy i

wskazujący na niesłychane rozpanoszenie żywiołu żydowskiego.

Z teatru. Dziś komedja w 3 aktach z prologiem W. Sardou „Madame sans Gêne“, z panią Leszczyńską w roli tytułowej.

Na dar dla ks. bis. Isakowicza od N. K. K. E. S. 1 złr.

Dla nieszczęśliwego urzędnika przysłali: J. K. 2 złr., z Chyrowa od X. M. M. 5 złr.

Składki. Na budowę Domu Serbskiej Macicy w Budyszyniu prof. Dobro. 50 ct.

Oświata ludowa. *Na rzecz krak. Tow. Oświaty ludowej* złożyli w miesiącu maju po 1 złr.: pp. Teodor Nieczuja Ziemięcki, Lucjan Rydel, Aniela Odrzywolska, Sławomir Odrzywolski, Edw. Wojnarowicz, prof. dr Ant. Górski, prof. Miklaszewski, Aniela Miklaszewska, Jadwiga Kwaśnicka, p. Górnisiewicz, Hip. Filochowski, Teod. Zarembski, Edmund Piotrowski, G. Adam, prof. Fr. Preisendanz, ks. Melchior Rądzioła ks. Dobrzański z Myślenic. ks. J. Woźniak, ks. M. Harbut, ks. Jan Miodoński, ks. Juljan Migdałek, Ks Jan Kos, ks. Józef Kolbusz, ks. Jan Alpiński, ks. Jan Matoga, ks. Ant. Tomczykiewicz, ks. Płaziak, ks. Dr. Fr. Gołba, ks. Karol Matlakiewicz, ks. Józef Mamak, ks. Jan Kwiatkowski, ks. J. Nieć, ks. Tomasik, ks. Gackowiec, ks. Dr. Watzka, ks. Wł. Syc, ks. Paweł Talaga, ks. Stanisł. Chudyba, ks. A. Borowiecki, ks. Stan. Węgrzynek, ks. B. Boba, ks. J. Żyła, Jan Stankiewicz, Stanisław Rzeszodko, Jan Wąsowicz, Józef Rudnicki, Antonina Rudnicka, Eliza Pareńska, Dr. Henryk Szarski, Juda Birnbaum, prof. Dr. Oettinger, prof. Bieniasz, prof. Dr. Kasparek, Dr. Zyg. Kostkiewicz, ks. Karol Paluch po 2 złr.: pp. Józef Poller, prof. Dr. Krzyżanowski, prof. Dr. E. Krzymuski, prof. Rydel, prof. Dr. Fr. Fierich, dyr. Jabłoński Winc., Michał Bielikowicz, Roman Walter, Stan. Górski, dyr. A. Nizioł, ks. Stanisł. Heumman, ks. Michał Paleczny. Dr. Emil. Wolniewicz, Dr. Piotr Górski. Dr. Sz. Bernadzikowski, ks. Józef Kuczek, ks. Józef Kozak, ks. Jan K. Skrzyński, ks. Tom. Bryniarski, ks. Józef Żeliwski, ks. Antoni Nowak, ks. Jan Gwoździewicz, ks. Stan. Pilchowski, ks. Ad. Oczkowski, ks. Andrzej Knycz. ks. Kanonik Wróbel, Józef Jawornicki, Dr. M. Koy, Henrykowa Szarska, Antonina Domańska, Dr. Buszek; po 3 złr.: pp. Dr. August Kwaśnicki, Lucyna Niewiadomska, Tadeusz Narzymski, ks. Ludwik Ligęza, ks. Artur Jarmulski; po 4 złr: ks. Wojciech Szczurkowski z Bodzanowa; po 5 złr.: Mieczysław Pawlikowski, Wład. Fischer, Stanisławowa Tomkiewiczowa, Stanisław Tomkiewicz; po 10 złr.: Zenon Stanecki, Wydział Rady powiatowej w Brzesku; nadto za pośrednictwem p. Lucyny Niewiadomskiej uczennice Zakładu naukowego p. Seweryny Górskiej 12 złr. i dary różnych osób w łącznej kwocie 26 złr. 20 ct.

Z Wydziału krak. Tow. Oświaty lud.

Nekrologja. Józef Buczyński, urzędnik dyrekcji skarbu, abiturjent maturyczny, lat 19, zmarł w Krakowie 22 bm.

Julja z Sawaniewskich Nowakowska z Ukrainy, lat 42, zmarła 24 bm.

Teofil Sas Topornicki, rewident kraj. dyrekcji skarbu we Lwowie, zmarł w 59 roku życia.

Nadzwyczajny dodatek z powodu wielkiej obfitości materjału, dołączamy do numeru dzisiejszego.

HUMOR.

Izba włoska tem obecnie
Się zabawia:
Rozmaito niespodzianki
Wszystkim sprawia...
Jednej tylko niespodzianki
Już nie zdziała:
By lekarstwo na golizne
Skąd wyrwała!

Paweł: Powiedz mi, mój Gawełku, o czem ty tak ciągle myślisz od pewnego czasu?
Gaweł: Chciałbym, widzisz, zdobyć przymioty dwóch warszawskich piwowarów.
Paweł: Jacyż to są ci panowie piwowarzy?
Gaweł: Jung und Reich.

Przechadzki po mieście

IV.

Dzielnica zarazy.

(Ciąg dalszy).

Za instytucją rzezi niewiniątek, natrafiamy na tak zwaną „tandetę szmacianą“. Plac duży, otoczony dokoła domami, przedstawia rząd namiotów, na które składają się wielkie, brudne płachty, zawieszone na drążkach, pod nimi żydzi-tandeciarze, tak ze stroju jak i ze swych osób w niczem nieróżniący się od sprzedawanych gałganów. Oprócz namiotów ze starą, zużytą odzieżą, mamy tu wszystko, co tylko żądać można: obuwie, resztki materij, sukna i kortów, bieliznę, wiejskie sukmany, czapki i kapelusze, narzędzia wszelkiego rodzaju, zegary i zegarki, kobiece suknie i spodnice, artykuły żywności, chleb, bułki i włoszczyznę, ziemniaki, rzodkiew, rzepę i owoce, mleko, masło i sery, łyżki i noże, talerze i półmiski, miski zwykłe i porcelanowe, wreszcie przedmioty zbytkowe. Obok całego szeregu namiotów, z boku stoją katolicy, mężczyźni i kobiety. Ci również sprzedają, sprzedają z potrzeby, z konieczności, najniezbędniejsze części ubrania, ostatnią parę butów, resztki dawnej zamożności w pierścionku lub zegarku. Nabyć tu łatwo całe, eleganckie garnitury od lokajów i innych służących, strojne kapelusze kobiece, często i okrywki z atłasu i aksamitu. Gwar w tem miejscu nie do opisania. Żydzi tandeciarze chwalą swoje szmaty, katolicy przywołują głośno przechodniów, podając ceny niepraktykowane. Tu również stoją i ci, którym trudno byłoby usprawiedliwić posiadanie przedmiotu ofiarowanego do kupna. Nikt nie spieszy się wcale z nabyciem i zawsze prawie pozostają oni na ostatku, a przedmioty rozrywają za bezcen tandeciarze. Bywają też i śmieszne i bolesne sceny, na tym hypodromie, mieszczącym brudy i w rzeczach i w ludziach. Tu stoi para biedaków. On, z pewną nieśmiałością ukazuje surdut, ona, ociera łzy i odwraca się, by nie widzieć, jak zniknie ostatni łach jakiej takiej wartości. Sprzedać jednak trzeba, bo głodni i oni i ich dzieci. Chorował przez dwa miesiące, nic nie zarobił, dziś jeszcze tak słaby, że się ledwie trzyma na nogach, a tu całym majątkiem, stare łóżko, krzesło bez poręczy i stół o trzech nogach, dwa garnki, nadtłuczona miska, a do tej próżnej zawsze miski, przysiada się już czterech chłopców, ze zdrowemi żołądkami i znakomitym apetytem. Tam znowu staruszek wydobył z kieszonki ostatni swój sprzęt, przyjaciela lat dawnych, zegarek, pamiątkę lepszej przeszłości. Ceni go dziesięć guldenów, żyd ofiaruje dwa reńskie. Targ trwa niedługo. Żyd postąpił jeszcze szóstkę i stał się panem zegarka.

Przed kramem z kapeluszami stoi kilku wieśniaków. Żyd jak kuglarz, zwija się, obraca na ręku kapelusz, chwali jego dobroć i wybór materjału, aż wreszcie skusił. Chłopak przymierza kapelusz, ale za duży, spada mu aż na oczy. Żyd upiera się, że mu „akurat pasuje“. Chłopak po raz drugi przymierza i znowu oddaje „kapelus, bo za duzy“.

— A ja wam powiadam, że on nawet trochę ciasny — woła żyd.

— Przecież miałem go na głowie — odpowiada chłop.

Pierwsze, co nam wpada w oczy, jest szynk p. Ebera, znany całemu miastu. Ubikacja wcale nieciekawa, a w wielu razach i nie bardzo dla wszystkich dostępna. Mijamy ją zatem i kilkanaście domów, zatrzymując się przed budynkiem opuszczonym „Szkoły barakowej“ na ulicy Miodowej. Jest to więc teren dla nas upragniony. I zaraz też na wstępie wita nas rzezalnia wedle rytuału mojżeszowego. Rodzaj jakby zagrody wiejskiej bez dachu, zbudowanej w kształcie trapeza z wysokich desek, obitych na szczelinach listwami dre wnianemi. Przed rzezalnią wóz z gęśmi, kilka żydówek z drobiem i gromada ciekawych dzieciaków. Po skasowaniu szkoły barakowej, rzezalnia odgrywa rolę instytucji humanitarnej, udelikatnia uczucia, nadaje szlachetniejszy pogląd, zwłaszcza dorastającym chłopakom i dziewuchom, zaostrza ciekawość i chęć popróbowania, czyby zwykłym scyzorykiem nie powiodło się tak grać na szyjach ludzkich, jak żyd — rzezak wykonywa to na szyjach gęsi, kur, gołębi i innego drobiu. Wystawienie rzezalni na rozdrożu ulic, w miejscu ruchliwem, cechuje pomysł znakomity, a ilustruje znakomicie stosunki żydowskie, którym widocznie wszystko wolno. Wnętrze owego szafotu przedstawia działy dla pomieszczenia zarżniętych ofiar. Podłoga wprawdzie z asfaltu, nie przeszkadza to wszakże, by nie osiadała się na niej krew, jakoż nowe, codziennie przybywające strumienie, osadzając się, wytworzyły rodzaj wstrętnej galarety. Żyd — rzezak z jakąś dziką namiętnością chwyta podawane mu gęsi, ręka mu drży i oczy rzucają straszne spojrzenia, a błyszczący nóż czyni go potwornym. Słyszeliśmy opowiadanie, że w innej, na ulicy Zwierzynieckiej, rzezalni, żyd po kilkudziesięciu operacjach wpadł w taką drażliwość, że, podkroiwszy tylko gardło gołębiowi, rzucił go, jak zabitego, na ziemię. Gołąb leżał czas jakiś, potem odżył i dźwigając się z trudnością na skrzydłach, osiadł na dachu. Biedne stworzenie pasowało się ze śmiercią, co można było wnioskować z jego kurczowych drgań. Zlitowano się przecie nad nim i pewien pan, urzędnik, kazał zdjąć z dachu gołębia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OSTATNIA POCZTA.

Cesarzowa ofiarowała ludności Szląska i Galicji, dotkniętej wylewami, z prywatnej swojej szkatuły, 1000 złr.

Wiener Ztg ogłasza ustawę z dnia 12 b. m. w sprawie budowy, względnie nabycia budynków na urzędy pocztowe i telegraficzne w kilku miastach, a między innemi w Samborze.

Ogłasza także rozporządzenie ministerstwa skarbu, mocą którego sztuki 20-centowe i 4-centowe będą wycofane z obiegu z dniem 1. stycznia 1895 r.

Z Pragi donoszą, iż przeciw Křižowi, skazanemu na 10-letnie więzienie za współudział w zamordowaniu Mrwy, wdrożono dochodzenie sądowe o zdradę stanu.

Ajencja Stefaniego donosi: Morderca prezydenta Carnot nazywa się Santo Cesario. Urodził się w Monte Visconti (okręgu Abbiate-Grasso, prowincja medjolańska), w grudniu r. 1873. Cesario jest czeladnikiem piekarskim. W r. 1892 oskarżony był, wraz z wielu innymi towarzyszami, o zbrodnię naruszenia publicznego porządku, dla braku jednak dostatecznych dowodów został uwolniony. Cesario uważany był za anarchistę najniebezpieczniejszego gatunku. Przed odejściem do Szwajcarji naradzał się z najbardziej fanatycznymi anarchistami.

Właśnie w dzień zamordowania prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej wypowiedział cesarz Wilhelm w Kilonji, przy okazji wstąpienia księcia Alberta do marynarki, wojowniczą mowę, w której, między innemi, nazwał Francję „dziedzicznym wrogiem“. Zwracając uwagę na znaczenie miesiąca czerwca dla Niemiec, zakończył cesarz w te słowa: „Przypominam tylko Hohenfriedberg i Waterloo, gdzie Prusacy, wspólnie z wojskami angielskiemi powalili dziedzicznego nieprzyjaciela. Przypominam dalej cesarza Fryderyka. Jemu danem było gromić nieprzyjaciół mieczem niemieckim. Waszem zadaniem jest trzymać szablę wyostrzoną w pogotowiu, abyście, gdy — co nie daj Boże — na was zawołam, nietylko z honorem dotrzymali placu, ale okryli się chwałą“.

Depesza, którą wystosował król Humbert do francuskiego prezesa ministrów, Dupuy'ego, brzmi jak następuje: „Do francuskiego prezesa ministrów w Lugdunie: Ohydny czyn, który pozbawił Francję najwyższego naczelnika państwa, zażywającego ogólnej czci i sympatji, dotknął mię w najgłębszych uczuciach mojego serca. Dzień, który dotychczas poświęcony był pamięci wspólnej chwały obu narodów, łączy je dzisiaj w wspólnej żałobie. *Humbert*“.

Do wdowy po prezydencie Carnot wysłał król Humbert następującą depeszę: „Do Jej Ekscelencji pani Carnot w Lugdunie: Zbrodniczy cios, zwrócony przeciw Jej małżonkowi, napełnił moje serce i serce królowej głębokim smutkiem. Włochy dotknięte są niemniej, jak Francja, spełnioną zbrodnią i łączą się najzupełniej z Pani żałobą. Nigdy tak, jak dzisiaj, nie byłem pewny, że jestem tłómaczem moich rzeczywistych uczuć. *Humbert*“.

Prawit. Wiestnik donosi, że car odjechał do Borek.

Khedyw przybył do Konstantynopola d. 26 czerwca wieczorem i przyjęty został przez dygnitarzy dworskich.

Telegramy.

Lugdun 27 czerwca (rano). Mordercę przesłuchiwano po raz drugi. Sędzia śledczy, Benoist zapytał:

— I cóż, Cesario, dla czego chciałeś zabić prezydenta? Znałeś go? Miałeś szczególniejszą nienawiść do niego?

Morderca na to odpowiedział:

— Był tyranem, więc za to go zabiłem.

— Czyś pan anarchistą? — pytał sędzia dalej.

— Tak jest, panie sędzio, i szczycę się tem — odparł Cesario.

— Jaki był szczególniejszy powód, który pana popchnął do tego morderstwa?

— Na to zapytanie odpowiem dopiero przed przysięgłymi. Ci poznają pobudki, które mną kierowały, im, panie sędzio, wyznam wszystko.

— Masz pan spólników? — pytał sędzia dalej.

— Nie, panie sędzio. Działałem sam, nie będąc do tego przez nikogo nakłaniany.

— Masz pan znajomych, wogóle jakiekolwiek stosunki w Lugdunie.

— Zgoła żadnych. Miasta nie znam. Daleko stąd, w Vienne, rok temu pracowałem u piekarza.

— W jaki sposób uderzyłeś pan Carnota— badał sędzia.

Teraz Cesario tak zaczął opowiadać:

— Przecisnąłem się do powozu, odsunąwszy poprzednio trochę konia jednego kirasjera, który obok jechał. W rękawie miałem sztylet, potrzebowałem więc tylko rękę podnieść, aby uderzyć. Wymierzyłem w dolną część ciała i spuściłem rękę, przyczem zawołałem: „Niech żyje anarchja!“ Tłum rzucił się na mnie, bił mnie i dusił, a zaś ajenci policyjni wyrwali mnie i odprowadzili do izby policyjnej.

— Upierasz się pan więc przy tem, że nie masz wspólników — pyta znów sędzia.

— Tak jest — odrzuca Cesario rezolutnie. — Ale... powiedz mi, panie sędzio, czy prezydent umarł, czy jeszcze żyje?

Sędzia Benoist nie odpowiada, uśmiech jednak szatański, który podczas zapytania igrał na ustach mordercy każe wnioskować, iż morderca wierzy w śmierć i to mu przyjemność sprawia.

Dalsze badanie musiało być przerwane, ponieważ Cesario źle mówi po francusku, chociaż wszystko doskonale rozumie. Stąd trudności w badaniu. Przedewszystkiem idzie o to, aby dojść, czy Cesario działał na własną rękę, czy też miał spólników. Z wiadomości, otrzymanych z Vienne można wnioskować, że Cesario miał znajomości w Paryżu i w Cette, że pośredniczył w przesyłce listów anarchistycznych i zwidzał miejscowości, w których anarchiści najchętniej się zbierają. W związku z tem pozostające trzy aresztowania przedsięwzięto już w Vienne.

Lugdun 27 czerwca (rano). Arcybiskup Lugdunu odprawił modły nad ciałem Carnota, poczem złożono je na lawecie i odwieziono na dworzec kolei, gdzie czekał pociąg nadzwyczajny. Ludność odprowadziwszy zwłoki, rzuciła się na magazyny, mające włoskie nazwiska, które splondrowała. Uwięziono 300 osób. Sklepów i zakładów gastronomicznych zniszczonych jest ogółem blisko 50. Porządek przywrócono dopiero o północy.

Lugdun 27 czerwca (rano). Przyjaciel Cesaria, fryzjer Marius Vielly, opowiada, że gdy Carnot przybył do Lugdunu, Cesario rzekł mu, iż o to się postarano, żeby prezydent z miasta żywy nie wyjechał.

Paryż 27 czerwca (rano). Pociąg nadzwyczajny, wiozący zwłoki Carnota, przybył tu o godz. 2-giej rano. Publiczność na dworcu zgromadzona płakała. Zapewniają, że od stracenia Vaillanta, Carnot otrzymywał codzień listy z pogróżkami, grożące mu śmiercią.

Marsylja 26 czerwca. Panuje tu ogromne wzburzenie. Wszystko zwraca się przeciw Włochom, których chciano zabijać. Policja przywróciła porządek. W Tulonie marynarze francuscy bili się z Włochami. W Cette 10-ciu anarchistów uwięziono.

Paryż 27 czerwca (rano). Wczoraj Dupuy miał kilkogodzinną konferencję z Casimir-Perierem. Stanęło na tem, że który z nich przy próbnem głosowaniu otrzyma więcej głosów, ten drugiemu odstąpi swoje głosy. Challemel Lacour zrzekł się kandydatury, a co do Brissona, ten nie ma żadnych widoków.

Paryż 27 czerwca (rano). Trumnę prostą bez ozdób, wykonaną z drzewa dębowego i palisandrowego ze zwłokami Carnota, złożono w dolnym salonie pałacu Elizejskiego na podniesionym katafalku. Jutro będą zwłoki wystawione na dziedzińcu tegoż pałacu, a publiczność będzie miała wstęp wolny. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę. Ceremonję kościelną odprawią arcybiskupi paryscy w kościele Notre-Dame, poczem zwłoki zostaną złożone w Panteonie. Pogrzeb odbędzie się kosztem państwa, przy rozwinięciu jak największej pompy tak wojskowej, jak urzędowej i cywilnej. Straż honorową będą utrzymywali wychowańcy szkoły politechnicznej i akademji wojskowej. Wszyscy oficerowie francuskiej armji lądowej i wojsk morskich przyodzieją jednomiesięczną żałobę.

Paryż 27 czerwca (rano). Z każdą godziną rosną tłumy, cisnące się do pałacu w Elizeum. Na chodnikach stoją długie szeregi ludzi, zwłaszcza robotników w cichej boleści. Powoli zbliżają się do pałacu i zapisują tam swoje nazwiska. Jutro zwłoki będą wystawione na widok publiczny. Rada ministrów naradzała się nad pogrzebem, przyczem przyjęła do wiadomości niezliczoną liczbę depesz kondolencyjnych, wystosowanych tak do pani Carnot, jak i do rządu. Po posiedzeniu wszyscy ministrowie udali się gremjalnie do wdowy po prezydencie.

Lugdun 27 czerwca (rano). Sklepów i zakładów z nazwiskami włoskiemi zburzono ogółem 40. Ekscedentom powiodło się nawet wtargnąć na Wystawę, gdzie poniszczyli znaczną ilość przedmiotów, wystawionych przez Włochów. Wczoraj przez dzień panował już spokój w mieście i jest nadzieja, że awantury nie powtórzą się więcej. Socjalistyczny deputowany Clovis Hugues, wystosował do komitetów socjalistycznych w Lugdunie depeszę następującą: „Powiedzcie wszystkim, którzy się dokoła nas gromadzą, że zbrodnicze szaleństwo jednostki nie jest zbrodnią całego narodu i że wasz bojownik prosi, zaniechać wszelkich agitacyj, szkodliwych dla ojczyzny republikańskiej“.

Lille 27 czerwca (rano). Tutejszy wicekonsul, Francuz z pochodzenia, podał się do dymisji i bezzwłocznie kazał z budynku usunąć herby włoskie.

Grenoble 27 czerwca (rano). Wczoraj były tu demonstracje, skierowane przeciw Włochom. Nie obeszło się przy tej sposobności bez smutnych wypadków. Jakiś pijak, w towarzystwie kilku uliczników, wpadł do mieszkania wicekonsula włoskiego, zdarł włoski herb, a sztandar obalił. Dowiedziawszy się o tem prefekt, wysłał natychmiast wojsko, winnych uwięził, a zaś do wicekonsula wystosował pismo z przeprosinami. Ludność zresztą zachowuje się spokojnie i sama gani te wybryki motłochu. Niektórzy demonstranci wtargnęli nawet do prywatnego mieszkania wicekonsula, stłukli tam dwie statuetki a portret króla Humberta wyrzucili przez okno. Dwa indywidua, które po drabinie dostały się na balkon, aby zrzucić chorągiew włoską, zostały uwięzione. Po tych awanturach, aby dalszym przeszkodzić, skonsygnowano wojsko na placach i w główniejszych ulicach.

Paryż 27 czerwca (rano). Koło Montpellier uwięziono anarchistę Labosie, z którym Cesario w sobotę po południu w Montpellier konferował. W Cette, gdzie mieszka 300 Włochów, obawiają się rozruchów.

Budapeszt 27 czerwca (rano). Tutejszy *Abendblatt* ogłasza wiadomość, wielce senzacyjną, że druga instancja zniosła orzeczenie sądu, na mocy którego deputowany Linder miał być postawiony w stan oskarżenia za to, że od kandydata na biskupa serbskiego wyłudził 5000 guldenów, przyczem zasłaniał się ministrem wyznań, który wrzekomo miał go protegować.

Przyjechali do Krakowa

dnia 25 czerwca.

Grand Hotel. J. hr. Potocki z Warszawy. T. Brand z Wiednia. M. Lewenthalowa z Warszawy. L. Löwenbach z Wiednia. E. br. Mertens z Tarnowa. W. Markowski z Kamieńca Pod. W. Jaroszyński z Podola ros. W. Sedlak z Pragi. W. Siemiginowski z Torskiego. W. Jaroszyński z Podola ros. H. Robinsohn z Wiednia. E. Voss z Magdeburga. T. hr. Żółtowski z Poznania.

Hotel pod Różą. D. Rzewuski z Sielec. W. Szaniawski z Kumowa. J. Gorlicz z Miechowa. A. Szajkiewicz z Olkusza. Dr St. Ożarowski z Uhnowa. K. Jetel z Kaaden. J. Wojewodzin z Brzeska N. M. Wessel z Warszawy.

Hotel Saski. H. Wirth z Drezdna. F. Borakowski z Król. Pol. Dr J. Stummer z Warszawy. I. Kątkowski z Bodzechowa. Fr. Bocheński z Król. Pol. K. Godlewski z Markocic. S. Primaresz z Pragi.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 26 czerwca, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 —	Anglobank	— —
Renta austr. srebrna	97 95	Union	—
Renta austr. 4% złota	121 45	Bankverein	— —
Renta austr. 4% koronowa	97 :0	Akcye Länderbank.	— —
Akcye bank. austr.-w.	1002	„ kol. Kar. Lud.	— —
„ kredytowe	350 —	„ „ lwowsko-czerniow.	— —
Londyn	125 20	„ „ połudn.	— —
Napoleony	9 97	Elbenthal	— —
Dukaty	5 93	Nordbahn	—
Marki	61 40	Staatsbahn	— —
4% Renta węg. kor.	95 —	Alpin	— —
4% „ „ złota	120 85	Akcye tytoniowe	— —
Losy prem. węg.	149 85	Ruble	— —
Losy tureckie	— —		

Berlin 26 czerwca.

Banknoty aust.	162 90	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	162 80	Renta włoska	77 62
Banknoty ros.	219 10	Akc. austr. kred.	210 25
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Handel towarów żelaznych W. [...] w zakres handlu żelaznego wchodzące.
Nożyczki, Brzytwy, pewyższ[...] [...]enne, scyzoryki, [...] — poleca również wszelkie artykuły 96—158 14

Encyklika Ojca świętego do Biskupów polskic[h]

po polsku i po łacinie wyszła świeżo nakładem

Księgarni katolickiéj Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie. Cena egz. 30 cent

Fabryka cukrów poleca
Nowość BOMBY
Marschal Royal pół klo fl. 1·20
A. Nowiński Bracka 5.

J. Buczyński
malarz dekoracyjny przeniósł pracownię swoją malarską z ul. Dietla l. 105 **na Długą 44.**

Magazyn Obuwia
56 pod kierunkiem 300
BR. DOBRZAŃSKIEGO
ulica św. Jana Nr. 4.

Jeden lub dwa pokoje frontowe piękne dla kawalerów do wynajęcia. — Ulica Mikołajska Nr. 9, pierwsze piętro. 781 1—2



K. Knoreck i Spółka
w Krakowie, ulica Florjańska l. 23
POLECA
Świeżą SARNINĘ
na części,
OSOBLIWY BULION
z dziczyzny
własnego wyrobu — oraz
PORTER IMPERIAL
i PALE ALE angielski.

Restauracja F. Wójcicklego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Środa 27 Czerwca.
Zupy { Saint Germain
Consome aux cuf poches
Rosół z kaszką
Przyst. { Jajka à la Teodora
Croquetty
Cynaderki na Muszli
Szt. mięsa, sos chrzan.
Piecz. { Rostbeuf angielski
Rostbratel po macedoń.
Mostek cielęcy fricasse
Kurczęta z sałatą
Legum. { Crem poziomkowy. Galaretka owocowa. Pierogi z mięsa, Sery, Kawa.
Kolacja z 3 dań 75 ct

M. NIEMETZ
Kraków Sukiennice 30.
poleca Szan. Publiczności

ROWERY
I velocypedy
angielskie i niemieckie. **z każdej fabryki.** Taniej niż gdziekolwiek indziej.

Dwu praktykantów
761 zamiejscowych, 1 3
z ukończoną drugą gimnazjalną lub realną klasą **poszukuje handel** pod firmą
Karol Knoreck i Sp.
W KRAKOWIE,
ulica Florjańska Nr. 23.

OGROMNY ZAPAS LA[...]

wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i. k. up[...] fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek
Wszelkie części składowe zawsze do r[...]
cia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA w ŻYWC[u]
Takowe sprzedaję po następujących cenach:

Piwo cesarskie **10** ct. | Porter . . . **1[...]**
„ marcowe **12** ct. | Ale . . . . **1[...]**
Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Ró[...]
przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczk[...]
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knork[...]

KRAJOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

w Krakowie, Rynek 26, róg ul. Wiślnej
poleca w wielkim wyborze
bieliznę męską, damską i dziecinną,
ULEPSZONE PŁÓTNA KRAJOWE,
Szyfony i szirtingi Schrolla i t. p.
Cenniki wysyła na żądanie gratis i franco.

10% Dywidendy od udziałów po 25 złr. płaci
Krajowe TOWARZYSTWO Handlow[e]
Towarzystwo zarejestrowane z ograniczoną poręką.
Dalszą subskrypcję na udziały przyjmuje
DYREKCJA TOWARZYSTWA
W Krakowie, główny Rynek l. 26, róg ul. Wiślne[j]
Również przyjmuje wkładki oszczędności na 6%.

Największy
SKŁAD
maszyn do szycia
JÓZEFA IWANICKIEGO
następcy

Kraków, Rynek Nr. 25.
Na wypłaty maszyny od 28 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej. 733 13 ?



Za 5 złr. 20 ct.
611 w. a. 7 12
wysyła do każdej miejscowości Monarchii Austro-Węgierskiej za pobraniem pocztowem franco i opłatnie, jedną 4-ro litrową baryłkę wybornego silnego francuskiego
Cognacu
— firma ta —
R. Maiti,
Capodistria

Józef Goldman i Spółka
FABRYKA WYROBÓW BETONOWYCH
581 **Kraków, ulica Mikołajska L. 5.** 19 10
Wyrabia: Płyty cementowe, Rynny betonowe, Muszle pod rynny. Schody betonowe. Płyty gzymsowe, Doły kloaczne. Rezerwoary betonowe, Przepusty, Kanały. Mostki, Betonowania: podwórzy, chodników, stajen, magazynów, piwnic i t. d.
Ma na składzie: Cement, Wapno hydrauliczne, Gips, Rury steingutowe, Płyty steingutowe, Płyty izolacyjne, Papę. Szyfer, Dachówkę, Zlewy kuchenne, Pisoiry, Zamknięcia pisoirowe, Zamknięcia kanałowe,
EXICCATOR.

773 **Zarząd dóbr Rabka** 2 3
ma do wynajęcia we dworze kilka pomieszkań po 2 lub 4 pokoje z oranżerją z prawem używania uroczego parku i kąpieli w łazience ogrodowej. Bliższych objaśnień udziela Zarząd Zakładu kąpielowego w Rabce.

Pierwszy Zakład artystyczno-ślusarski
Józefa Góreckiego
w Krakowie ul. Dajwor l. 6.
Opatrzony chlubnemi świadectwami, poleca P. T. Publiczności wszelkie prace, *w zakres sztuki i ornamentyki stylowej* wchodzące. *Specjalnie wykonuje: świeczniki, kandelabry, latarnie, lampy i kinkiety do oświetlenia gazowego i elektryką.* Zamówienia tak w miejscu jak z prowincji wykonuje podług własnych i podanych wzorów szybko i po najprzystępniejszej cenie. Również przyjmuje zamówienia *przez Bazar krajowy,* gdzie częściowy skład swych towarów posiada.

L. 11.400 **KONKURS.** 746
Stosownie do reskryptu Wysokiego Wydziału krajow[ego] z dnia 1 czerwca b. r. L. 25758 rozpisuje się niniejs[zy] **KONKURS,** celem obsadzenia posady stałej **odźwi[er]nego** (portjera) w tutejszym krajowym szpitalu św. [...] zaraz z terminem do dnia 15 lipca b. r. włącznie.
Z posadą tą jest połączona roczna płaca 150 złr. w [...] 4-y dodatki 5-cio letnie po 30 złr. w. a., wikt II-giej k[lasy] dodatek na ubiór w kwocie 50 złr. i izba mieszkalna z opa[łem].
Kandydaci w podaniu udokumentowanem i ostempl[owa]nem znakiem 50 ct. w. a., które do Dyrekcji krajowego wszechnego szpitala św. Łazarza wnieść należy, winni kazać się:
1) metryką chrztu i poddaństwem austrjackiem,
2) iż nieprzekroczyli 40-go roku życia,
3) znajomością języka polskiego w słowie i piśmie, a [...] to zdolnością porozumienia się w języku niemiec[kim]
4) urzędowem świadectwem zdrowia — dowodami u[...]nienia.
Pierwszeństwo mieć będą kandydaci, którzy zajmo[wali] posadę służ przy władzach państwowych, krajowych i [...] skowych. W Krakowie dnia 15 czerwca 1894.
Dyrektor krajowego szpitala św. Łazarza **Ponikło**

Poszukuje się pożyczki
8—10.000 złr. na 8% na drugą hipotekę nowo wybudowanej realnośc[i]
774 2 5 w Krakowie.
Bliższa wiadomość w biurze adwokata **Dra Smolarskiego** w Krakowie, ulic[a] Grodzka, l. 15. — Pośrednicy wyłączeni.

Antoni Schulz
KRAKÓW,
ulica Szewska l. 18,
poleca swe dobre
779 i naturalne 1 10
Oedenburgskie Wina
białe po 50. 65, 75 cent. i złr. butelka, czerwone po 55, 65. 80 ct. i 1 złr. butel.
w beczkach znacznie taniej.

Ornaty, kapy, dalmatyki, tuwalnie, okrycia na puszki, sztandary, chorągwie, baldachimy e.c.t., e.c.t.. oraz **największy skład materyj** kościelnych, jak również Monstrancje, kielichy puszki i t. p. **po cenach tańszych jak wiedeńskie,** do nabycia w pierwszym **w kraju Magazynie przyborów kościelnych**
Stanisława Przybylskiego
Kraków, Rynek gł. 46.

Egzaminowana bona władająca znakomicie językiem francuskim i angielskim, posiadająca wykształcenie muzykalne z najlepszemi świadectwami, jakoteż **młoda francuska** ktora przybyła wprost z Francji, poszukują miejsca. Adres: Mm. M. Janda Wiedeń I. Spiegelgasse 21. 771 3 3

IWONICZ
Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny
otwiera sezon 20-go maja b. r.
W roku bieżącym oddaje się do użytku P. T. Gości: 1) jeden dom mieszkalny, 2) jeden barak, 3) gruntownie przerobione łazienki borowinowe, 4) ważniejsze przyrządy do ortopedji.
W mieszkaniach i łazienkach poczyniono możliwe ulepszenia. Zaprowadzono fjakry zakładowe.
W czasie do 20-go czerwca i po 20-ym sierpnia mieszkania znacznie tańsze.
W porze od 20-go czerwca do 20-go sierpnia nie przyznaje się uwolnienia od taksy kuracyjnej.
Lekarzem zdrojowym jest Dr. Kl. Dębicki. 25 20
600 *Wszelkie zgłoszenie załatwia* **Dyrekcja**

Antoni Rozmanit Krakó[w]
FABRYKA PAROWA
Cykorji, Surogatów kawy i kawy figow[ej]
w Rakowicach pod Krakowem.
Nagrodzona dwoma srebrnemi medalami zasługi c. k. M[i]-
26 52 nisterstwa handlu i rolnictwa. 9[...]
Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelk[ie] gatunki Cykorji sztucznej i kawy, odznaczające się bogactwe[m] części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem
Fabryka poleca przedewszystkiem:
Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).—Surogat Kawy w szklankach.—Kawę śrutową francus[ką] Rozmanita.—Cykorję krakowską gorzką.—Ka[wę] figową. — Cykorjową Kawę perłową (Nowość). Kawę krakowską w skrzyneczkach, wyborową. Kawę żołędziową.
Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wsze[lkie] tego rodzaju produkty zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, [że] Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem [...] czliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocn[e] w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.
— Do nabycia we wszystkich handlach. —

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO

26 (Ciąg dalszy).

— Cóż zyskam osobiście na tej nowej rewolucji?

— Zażądasz czego zechcesz dla siebie i tych dwóch zuchów, którzy są zapewne twoimi pachołkami?

— Nie ekscelencjo. Pilnujemy pewnego Francuza, którego Jose nie chce mieć na dziś w pobliżu zamku w Cruz.

— Zostawmy Francuza w spokoju. Co nas obchodzą sprawy Jose'go! Liczę więc na ciebie i udaję się wprost do stolicy, aby tam wywołać i poprzeć rewolucję.

Odjechał rzeczywiście Zelaya, zostawiwszy Hiernimowi pełną sakiewkę dolarów.

Nie tylko zasiał myśl buntu w umysłach krajowców, ale nadto wzbudził niepokój i podejrzenie w duszy Lavaréde'a...

Dlaczego Jose chciał go koniecznie trzymać w tym dniu zdaleka?

Niewątpliwie dotyczyło to osoby jego opatrznościowej Angielki, jego wiernej przyjaciółki.

Trzeba więc było dostać się bądź co bądź do zamku w Cruz i to jak najrychlej.

— Ale jak? Pomyślał chwilę i uśmiechnął się zadowolony...

Wnet znalazł to, czego szukał.

W swoim kostjumie, pozostawiającym wiele do życzenia, zbiegł natychmiast na dziedziniec, schwyciwszy po drodze na chybił trafił, mocne krzesło bambusowe, poczem przemówił wprost do mulnika:

— Słyszałem wszystko mój przyjacielu... i skoro chcecie przystaję do was... idźmy na don Jose'go!

Ku najwyższemu jego zdumieniu Hieronimo potrząsł głową przecząco.

Tak samo i żołnierze zrobili miny, pełne jakiejś apatycznej rezygnacji.

— Nie, senor — odrzekł mulnik. — Tym razem hasła nie wydam... bo naprzód można się spodziewać, że don Jose zechce się bronić... a gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecą... otóż tedy nie pragnę być tą trzaską... Jenerał mówił ot tak sobie... na wiatr... Jose nie dostał dotąd swojej pensji kwartalnej, ani myśleć zatem, żeby tak odszedł z próżnemi rękami... Zastanowiliśmy się i nad tem: Bawił lat kilka w Europie, sprowadził stamtąd broń rozmaitą, będzie więc strzelał!... On nie taki, jak my starzy Kostaryjczycy... Gotowa krew popłynąć. My zaś nie chcemy żeby nasza płynęła!

— Skoro tak, ofiaruję wam krew moją! — zawołał Lavaréde.

Wszyscy trzej spojrzeli na niego mocno zdumieni.

Było to bohaterstwo, a po części i szaleństwo!

Wreszcie alboż w bohaterstwie nie ma choćby odrobiny szaleństwa? Czasami jest ono czynem wzniosłym, szlachetnym, choć zawsze z pewną przymieszką szaleństwa!

Lavaréde tymczasem wywijał krzesłem w sposób cokolwiek niebezpieczny.

Wspomnieliśmy już, że było to krzesło mocne, z grubego bambusu, przytem lekkie i elastyczne... broń groźna w ręce wprawnej i silnej.

Krajowcy porozumieli się z sobą wzrokiem i przekonali się, że nie można było drażnić Europejczyka.

I jakkolwiek zdecydowali się w końcu przyjąć ofiarę nowego stronnika, należało zastanowić się dobrze nad tym krokiem.

— Wszystko będzie dobrze. jeżeli uda się spisek Zelayowi — wtrącił mulnik, — ale jeżeli przegra partję? Wtedy don José nigdy nie przebaczy, żem senora z rąk wypuścił i pozwolił dać hasło do rewolucji...

— A i nam dwom tak samo! dodali żołnierze.

Lavaréde zmarszczył brwi groźnie, uderzając krzesłem z całej siły.

Co widząc jeden z wojaków, Indjanin z pokolenia wielce łagodnych rolników, odezwał się:

— Niechże przynajmniej senor francuski zwiąże nam ręce i nogi. W ten sposób nikt nas nie posądzi, żeśmy puścili go z umysłu i że jesteśmy z nim w zmowie.

— Mniejsza o to—Armand machnął ręką.— Czas nagli... Zwiążcie jeden drugiego, na pierwszą wieść niepomyślną... to wystarczy.

— Wasza miłość nadto łaskawa.

— Co do ciebie, Hieronimo, dasz mi muła i to najlepszego...

— Oh! senor!... mój jedyny majątek!...

Krzesło świsnęło złowrogo w powietrzu.

— Bierzcie, bierzcie, senor — pospieszył dodać *arriero* z całą gotowością. - Najlepszy rumak, to Montagno... patrzcie sami!... wygląda jak koń angielski.

— Dobrze... brakuje mi jeszcze tylko przyzwoitego ubrania... Nie mogę przecież rozpoczynać rewolucji w koszuli... nawet i w tej strefie tak gorącej.

— Wasza ekscellencja nie zechce mnie pozbawić odzieży?

— Właśnie tego żąda moja ekscellencja. To sposób jedyny nienarażenia cię na odpowiedzialność. Tylko prędko Hieronimo! — dodał z uśmiechem. — Zedrę z ciebie przemocą suknie, jeźli mi nie oddasz ich dobrowolnie.

I z całym spokojem Lavaréde wywinął krzesłem ponad głową mulnika.

— Masz i tak na sobie dwa ubrania, wtrącił Indjanin. — Pod spodem ze skóry, a z wierzchu z aksamitu.

Jest to w zwyczaju mulników, w tamtych bowiem stronach, szczególnej pośród gór, temperatura zmienia się nader szybko i z upału robi się nagle zimno.

Hieronimo spojrzał gniewnie na Indjanina, potem na krzesło, które wirowało w powietrzu jak opętane, w końcu zaś ściągnął z siebie rad nie rad szerokie spodnie aksamitne i piękny kaftan, bogato haftem przyozdobiony. Armand przywdział go natychmiast.

Sombrerro, którego mu dostarczył oberżysta, dopełniło ubrania.

Nasz paryżanin przemienił się nagle w czystej krwi krajowca.

— Ale, ale — przypomniał sobie na wsiadanem. — Jakiż ja mam dać sygnał?

— Ten sam co roku zeszłego... Trzy wystrzały.

— Dajże mi twój rewolwer...

— Ależ ja żadnego nie posiadam... choćbym miał zresztą jaki, nie oddałbym go waszej miłości...

— Dlaczego?...

— Wy bo, Europejczycy, macie to złe przyzwyczajenie, że strzelacie do ludzi, jakby nigdy nic.

— Ha! w takim razie — Armand parsknął śmiechem. — Muszę poszukać sobie takiej strzelby. którąby wystrzeliła bez szkody dla mnie i dla was... A teraz w drogę!

Wskoczył na muła, który rzeczywiście tęgo kłusował i popędził przez góry do min złota i kwarcu.

Czekały go już waleczne oddziały po drodze, zbuntowane przez Zelayę.

Poznawszy sławnego Montagna, nie omieszkały przyjąć go tryumfalnie.

— *Viva!* niech żyje zbawca ludów!

— Macież teraz! — pomyślał Lavaréde. — Zrobiono ze mnie odrazu wielkiego człowieka... Trzebaby im na prędce palnąć mówkę.

Są pewne utarte frazesy, które na masy wywierają wielkie wrażenie. Nie omieszkał ich użyć Lavaréde.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przy łożu śmierci.

W epoce obojętności religijnej, którą zawdzięczamy głównie duchowi semickiemu, warto posłuchać, co opowiada w piśmie *l' Univers* jeden z kapłanów francuskich, pełniący obowiązki urzędu swego przez dziesięć lat z rzędu w jednym z największych lazaretów wojskowych francuskich:

„W przeciągu dziesięciu lat około dziesięć tysięcy ludzi przeszło mi przed oczami — prawie, mogę powiedzieć, przez ręce, albowiem co dnia z sali do sali, od łóżka do łóżka przechadzałem się, rozmawiając z chorymi i podając rękę tym, którzy ją chcieli przyjąć — a więc wszystkim. Podanie ręki nie jest wyznaniem wiary, tem mniej spowiedzią — jednak jest zaznajomieniem się osobistem ze wszystkimi znajdującymi się na tej stacji strasznej i smutnej, z której drzwi jedne prowadzą już tylko do wieczności.

Na dziesięciu tysiącach chorych, miałem sześćset zmarłych — mniej więcej sześćdziesiąt na rok. Sześćdziesiąt śmierci na tysiąc chorych, to liczba nie zastraszająca, ale zawsze poważna, gdy się pomni, że tu mowa tylko o młodzieży w pełnej sile wieku.

Otóż na tych sześciuset młodych żołnierzy, ile mogło być w upłynionym dziesięcioleciu takich, co umarli bez Sakramentów św.? Dziesiąta część? Nie. — Dwudziesta? — Także nie. Zaledwie setna! To chyba nie wiele.

Idźmy teraz za księdzem kapelanem, gdy łoża cierpiących obchodzi, i przysłuchajmy się uwagom jego i odpowiedziom, jakie odbiera:

— No, jak się macie przyjacielu? Coś nie bardzo dobrze dzisiaj?

— Oj, nie, jegomość, nie... idzie, jak idzie.

— Co mówi doktor?

— Doktor? Nic nie mówi... a nawet nic nie daje.

— Moje dziecko, kiedy doktor nic nie daje, nie chcielibyście innego lekarza?

— Innego? A na co? Te wszystkie miksturv djabła warte. A zresztą skąd wziąć doktora?

— Ja znam jednego.

— Jegomość?

— Tak, ja.

— A kto on?

— Ja sam.

— Jegomość?

— Tak. Cóż patrzysz taki zdziwiony? Posłuchaj tylko. Ja nie mam mikstur dla ciała, ale mam miksturę dla duszy. A jak duszy dobrze, to i ciału dobrze.

— Aha! — rzekł żołnierz, smutno się uśmiechając — Mam się spowiadać?

— Tak jest, moje dziecko. Sakramenta św. to leki boże, które zawsze leczą tych, którzy ich używają należycie. Chcecie się spowiadać?

— Ach, jegomość mnie to wszystko jedno. Jeżeli to jegomości przyjemnie, to dobrze.

— Moje dziecko, macie dobre serce, jak widzę... ale to nie mnie trzeba przyjemność sprawić, tylko Panu Bogu, Zbawicielowi naszemu Jezusowi Chrystusowi, który umarł za nas na krzyżu, i który was wzywa przezemnie, abyście przyjęli, co On zgotował dla wszystkich ludzi dobrej woli.

Powyższa pobudka spowiadania się dla sprawienia przyjemności „mnie“, z pewnością nie miała nic nadprzyrodzonego — ale Pan Bóg to przyjął i wynagrodził serce poczciwego umierającego, zaszczepiając cnotę miłości teologicznej na tem uczuciu czysto ludzkiej dobroci. Spowiedź żołnierza, zaczęta z prostej uprzejmości skończyła się najszczerszą skruchą, i oto ten robotnik ostatniej godziny, skończył swój dzień pracy z weselem duszy i ze łzą skruchy.

Jeszcze jeden djalog dziwniejszy i bardziej uderzający od pierwszego.

Zaledwie się kapelan pochylił nad łożem żołnierza — zaledwie wymówił straszne słowo „Spowiedź“, chory zatrzymuje go dziwnym wzrokiem i mówi:

— Księże proboszczu, spowiedź nie dla mnie!

— A dla czego? Czy myślisz, że jesteś bez grzechu?

— To nie, księże proboszczu, ja mam grzechów jak piasku, ale nie mogę się spowiadać, jak nie mam na to!

— Nie masz na spowiedź?

— Oczywiście — trzeba płacić, a ja grosza nie mam.

Ten nieborak dał był w siebie wmówić, że sakramenta św. są na sprzedaż! I oto jedno z niezliczonych oszczertsw obmyślonych, aby tem skuteczniej oddalić od Boga i od Kościoła dusze nieumiejętnych. — Wystarczyło księdzu przypomnieć żołnierzowi jego pierwszą spowiedź i pierwszą komunię, aby go przekonać, że spowiedź i komunja św. nie są na sprzedaż. Umierający przyjął sakramenta św, z taką samą prostotą i wiarą, z jaką był przedtem przyjął bezbożność i nieprawdę.

Oto trzeci typ, znowu odmienny od tamtych: to szyderca i żartowniś z przedmieścia; — wie, że stracony, ale blagować chce i będzie aż do śmierci. Kapłan zbliża się do jego łoża:

— Dzień dobry, rębaczu, coś źle z wami?

Nie ma odpowiedzi.

— Co dolega?

Grobowe milczenie! Ale usta bezkrwiste i zaciśnięte, wykrzywiają się grymasem i bezgłośnemi wyzwiskami przemawiają. Kapłan wyciąga rękę do chorego. Chory wyzywająco spogląda na niego i końcem palca nie porusza.

— Życzę polepszenia, mój biedaku! — mówi kapłan i idzie dalej.

Nazajutrz to samo się powtarza: powitanie ze strony kapłana — szyderska, złośliwa, milcząca odpowiedź chorego.

Trzeciego dnia ksiądz koło chorego przechodzi bez zatrzymania się, bez spojrzenia na niego. Chory zdziwiony patrzy za nim i porusza się gorączkowo.

Dnia następnego łyk paryzki niecierpliwi się. Woła siostrę miłosierdzia:

— Czemu ten ksiądz nie gada ze mną jak z drugimi? Zawołaj go Siostra, chcę z nim mówić.

Kapelan przywołany zbliża się do chorego, który prędko przybiera wyzywającą minę. Kapłan spogląda na napis nad łóżkiem.

— Aha, pan pewno jesteś z Ménilmontant! — z pewnością nieochrzcony! Przepraszam — i niby odchodzi.

— Ale nie! — wrzasnął paryżanin — przecieżem nie poganin! jestem katolikiem — byłem u pierwszej komunii — chcę żeby jegomość ze mną gadał! albo to ja nie mam prawa spowiadać się, jeżeli mi się podoba?

— No no, — odpowiada kapelan uśmiechając się i biorąc rękę chorego w obie swoje ręce — już my się porozumiemy — pewien byłem, że serce się u was znajdzie jak u wszystkich Paryżan, i szczątek wiary jak u wszystkich ochrzczonych".

Siada przy nim kapłan — głaszcze go po twarzy jak dziecko marnotrawne, wracające do domu, mówi mu o duszy jego, która ma stanąć przed Bogiem; — a gdy chce odejść, ulicznik paryzki przyciska go do serca, płacze i ściska. Żył biedaczek kilka dni, modląc się i za grzechy żałując. Skończył z wyrazem świętego i jak święty, na ręku starego księdza, gdy go tenże błogosławił.

Jeszcze jeden przykład, który nam wykaże, dokąd sięga przewrotność ludzka, i jaka przepaść miłosierdzia Bożego.

Tam, na tem łożu szpitalnem, leży młody ochotnik, chłopiec 19-letni, którego prześliczna twarz, chociaż zorana bólem niewypowiedzianym, odbija dziwnie od ciemnego wyrazu oczu, nacechowanych smutkiem i rozpaczą. Te wielkie, modre oczy mają spojrzenia dziwne i straszliwe.

Kapelan co dnia zbliża się do niego — i co dnia odchodzi, pytając się siebie, co się kryje w tej duszy, pod tem obliczem anielskiem, a w tych oczach potępieńca.

Nagłe osłabienie chorego pobudza księdza do stanowczego kroku, Przedkłada mu niebezpieczeństwo, w jakiem się znajduje, i odważa się wspomnieć o Sakramentach św.

— Sakramenta! — odpowiada chory zdławionym głosem, — nigdy! Nie mam ich przyjmować i nie mogę!

— A to dla czego, moje serce? Skąd to mniemanie?

— Nie jestem godzien i nie chcę więcej o tem słyszeć.

— Ależ moje dziecko, najgodniejszy ten, co się ma za najniegodniejszego. Miłosierdzie Boże jest przecież nieskończone!

— Nie, nie! za nisko upadłem — miłosierdzie Boże mnie nie dosięgnie. Jestem potępiony!

Ksiądz patrzył na niego przez chwilę w milczeniu. Potem mu wziął rękę i rzekł z powagą:

— Synu mój, twoja spowiedź jest zaczęta — mów dalej — słucham cię w imię Boskiego Zbawiciela twego, który umarł za ciebie na krzyżu.

— No, więc dobrze — odrzekł młodziutki ochotnik — wyspowiadam się; ale najprzód chcę opowiedzieć moje życie, jeżeli ks. proboszcz ma odwagę wysłuchać mnie do końca.

I oto co opowiedział:

Do siedmnastego roku życia był chlubą i pociechą matki wdowy, której był synem jedynakiem. Zachował był sukienkę chrztu św. i odzyskaną po pierwszej Komunji św. niewinność bez zmazy. Potem zły towarzysz zaprzyjaźnił się z nim, opanował mu rozum i serce, i krok za krokiem, stopień za stopniem, wpychał go aż do ostatnich granic występku i rozpusty. Anioł przemienił się w szatana, głosił swe złości z bezbożnością, gorszącą i rozpustną, jakby się mścił na matce i na Bogu za swe siedmnaście lat niewinnych i czystej ku Niemu miłości.

Ośmnaście lat mając, tak dręczył matkę, że aż odetchnęła, gdy mu przyszło do głowy zaciągnąć się na ochotnika. W wojsku zaprzyjaźniał się z samymi nicponiami — wiecznie w karach za nieposłuszeństwo, przechodził z infirmerji do kozy, i z kozy do infirmerji, walając się w ostatniem błocie, fanfaronując i „błaznując" ile się dało. Wreszcie w wigilję Bożego Narodzenia po wieczerzy, która była orgją, bezbożny uczynił zakład: pijany od wina i rozpusty, wszedł do kościoła w czasie pasterki po północy, i świętokradzką Komunję przyjąwszy, zbezcześcił ciało i krew Pańską.

Od tej przeklętej chwili, od tej nocy nieszczęsnej, szarpany wyrzutami, palony ogniem wewnętrznym, piekielnym, wpadł w gorączkę nieuleczalną. Umierał z wyniszczenia, z wstydu i rozpaczy.

— No, i cóż jegomość — co jegomość myśli? Wszak prawda, żem potępiony? Zamiast odpowiedzi kapłan uściskał go ze łzami, jakbyto matka była uczyniła — potem powiedział:

— Teraz spowiedź twoja będzie łatwa bardzo, zaraz ci potem dam rozgrzeszenie. Ach, szczęśliwe dziecko! co za prześliczne miejsce w Niebie toruje ci twoja skrucha i twoja pokora!

Jaką była ta skrucha tego nawróconego grzesznika w ciągu dwóch czy trzech dni, które jeszcze przeżył, — Bóg sam to wie! — W wigilję śmierci prosił kapelana, aby napisał do matki, prosząc ją o przebaczenie i opisując jej jego nawrócenie. W kilka godzin potem szczęśliwy ochotnik w akcie miłości słodko oddał ducha Bogu.

Oto kilka śmierci zebranych na prędce w lazarecie wojskowym francuskim, które mimo zasad i ducha *fin de siècle* we Francji grasujących, są dowodem, że Francja jeszcze nie zginęła!

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Za granicą, zwłaszcza w Niemczech i Anglji tworzą się orkiestry kobiece i dają z powodzeniem koncerty, bądź to w specjalnych po temu salach, bądź też na werandach kąpielowych.

I do nas czasami zapędzają się tego rodzaju kapele, zazwyczaj gorszego gatunku i znajdują przytułek... w restauracjach lub piwiarniach, gdzie przygrywają niezbyt wybrednej publiczności za marne wynagrodzenie.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa to właśnie jest przyczyną, że w kraju naszym „kapele" damskie są rzeczą nieznaną.

Nieraz jednak słyszymy utyskiwania zarządów kąpielowych na brak orkiestry. Posiłkują się one nędznemi „kapelami żydowskiemi", uprawiającemi tandetę zarówno na tem, jak i na innych polach, lub też posiłkują się siłami zagranicznemi, które nietylko każą sobie płacić drogo, ale potrafią narażać publiczność na zawód, a zarząd kąpielowy na nieprzyjemności.

Znajdują się ludzie, którzy zorganizowawszy kapelę z chłopców, grających jak to powiadają: „Boże! zmiłuj się"... Znajdują piękne źródło dochodów a nawet nieźle wynagradzają swych „artystów". Tymczasem z konserwatorjum wychodzi corocznie pewna liczba w swym zawodzie wykształconych i... pozostaje bez miejsca.

Jedyny sposób, jaki pozostaje dla spożytkowania znajomości muzyki jest dawanie lekcyj. Praca to żmudna, niewdzięczna z wielu punktów widzenia, lecz bądź co bądź, dająca jakie takie utrzymanie.

Będziemy zresztą mówili o niej na innem miejscu, tu zaznaczamy tylko nawiasem ten sposób zajęcia.

* * *

Instrumentem muzycznym „par excelence" jest głos. Zanim jednak zaznajomimy czytelniczki nasze z tajnikami tej karjaery, musimy postawić niejako ultimatum: kto chce korzystać z głosu, musi za cel swych dążności uważać teatr. Innej drogi nie ma. Komu to się nie podoba, niechaj nie traci czasu na kształcenie tego daru.

Zawód śpiewaczki scenicznej, tak samo jak i artystki dramatycznej, tak powabny na pozór, jest korzystny zarówno pod względem materjalnym jak i artystycznym, dla tych tylko, które dochodzą do najwyższych szczytów, jakie w tej dziedzinie sztuki osiągnąć można.

Zdolności średnie, tak poszukiwane w każdym innym zawodzie, w tym zaledwie mogą wegetować wśród niedostatku moralnego i materjalnego. Miernoty są skazane na nędzę najgorszego gatunku.

Te, co dochodzą do wspomnianych szczytów najwyższych, są wyjątkami niezwykle rzadkiemi. Średnie talenty są za to liczne, a miernot jest najwięcej.

Zawód ten ma jeszcze i tę stronę, że nigdy nie można być pewnym czego się dojdzie nawet przy wytrwałej pracy. Dlatego też nikomu zawodu tego nie doradzamy.

Strona moralna karjery artystycznej wiele, bardzo wiele pozostawia do życzenia. Według opinji powszechnie przyjętej, a do pewnego stopnia usprawiedliwionej, kto zapoznaje się ze światem teatralnym i szuka w nim karjery, ten z resztą świata musi zerwać zupełnie.

O teatrach prowincjonalnych nie warto wspominać. W warunkach, w jakich znajdują się obecnie, nie dają one wynagrodzenia ani pewnego ani dobrego, narażają za to na stratę zdrowia i co gorsze zasad moralnych.

Sztuka taneczna, czyli balet, mniej więcej te same nasuwa spostrzeżenia, z tą tylko różnicą, że zdolności choreograficzne zazwyczaj nisko są wynagradzane.

Wkroczywszy na teren sceniczny, musimy wspomnieć też coś i o dramacie. Znajduje się on mniej więcej w tych samych warunkach co i opera, z różnicą tylko wynagrodzenia. Talenty wielkie znajdują w nim zadowolenie; średnie marny wiodą żywot, a miernoty giną w nędzy.

Jednem słowem karjera sceniczna, to nędza od góry do dołu, nędza czasami błyszcząca, pozłacana, ale pełna cierpień, przykrości, zawodów.

Pozostawiamy na uboczu, pisze autor artykułu p. t. „Zawód aktorski", wszystko, co dotycze stron moralnych niniejszej kwestji. Do ojców i matek rodziny należy zastanowienie się, czy dla dzieci ich a zwłaszcza córek, odpowiednią jest karjera narażająca na rozmaitego rodzaju pokusy, których nie brak w teatrze..."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.